WARSZAWA
7. V. 1949 R.
ROK V
Nr 18 (168)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny



Drużyna reprezentacyjna Polskiego Związku Piłki Nożnej z Francji, która przybyła na tournee do kraju spotkała się z przyjęciem więcej niż serdecznym zarówno ze strony publiczności jak i kolegów piłkarzy. Na zdjęciu kapitanowie drużyn PZPN (Francja) z lewej i reprezentacji Stolicy w braterskim uścisku przed meczem w dniu 3 maja. *Patrz str. 6-7.*

(Fot. Film Polski).

W rocznicę Konstytucji 3-go Maja

Rocznica Konstytucji Trzeciego Maja tak silnie zrośnięta była z tradycją narodu, że wszystkie rządy, jakie tylko były do drugiej wojny, uważały za nieodzowny ceremoniał obchodzenie tego dnia uroczyście, jakby znaczenie tej rocznicy w tym tylko leżało.

Zrodziła się przecież Konstytucja 3-Majowa z pragnienia reform społecznych i politycznych, propagowanych przez najśmielsze umysły narodu. Znosiła warcholskie „liberum veto", zapewniała mieszczaństwu bezpieczeństwo osobiste, prawo piastowania urzędów. Nie dała chłopom jeszcze ani ziemi, ani wolności, a tylko przyjęła go pod opiekę prawa i rządu.

Było to jednak, jak na owe czasy, dzieło wielkiego postępu. Kładło tamy nieograniczonej samowoli, po raz pierwszy jako dokument państwowy mówiło o „ludzie rolniczym" który najliczniejszą stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą w kraju siłę".

W dziedzinie oświaty twórcy Konstytucji 3 Maja kontynuując zamierzenia Komisji Edukacyjnej, pragnęli wyrwać nauczanie z rąk zacofanego duchowieństwa. Opracowano szerzej organizację publicznego nauczania, próbowano walczyć z analfabetyzmem, który był wygodą magnaterii.

W samej rzeczy z ideałami i celami twórców konstytucji niewiele łączyło ludzi z rządów sanacyjnych. Gdyby żyli w okresie powstawania konstytucji, znaleźli by się z pewnością w gronie jej zaciętych przeciwników, w grupie zwalczającej wszelkimi środkami idee postępowe.

Obchodzenie rocznicy, głoszone wzniosłe hasła patriotyczne, były tylko nieudolnym przypodobywaniem się nastrojom ogółu narodu.

Rząd, którego działalność kierowana była przez kartele i obszarników, nie mógł w swej linii postępowania odbiec wiele od tej, jakiej trzymali się magnaci, kierujący się interesami swych rodów.

Zdawali sobie oni sprawę, że w Polsce o władzy centralnej, opartej o uprawnienia dla mieszczaństwa i chłopów, musi się skończyć ich samowola i nieograniczony wyzysk. W walce przeciw ludowi szukali możnowładcy poparcia poza granicami kraju i rzecz prosta, znajdowali ją.

Jakże silna analogia do współczesnych nam dni. W kraju postęp, oświata, praca całego narodu nad odbudową, a tam na wychodźstwie kumanie się przeciw własnej ojczyźnie, szukanie sprzymierzeńców, którzy by pomogli zniszczyć budujący się własny kraj.

Tak właśnie biegnie obecnie linia podziału.

Współcześni nam spadkobiercy Targowicy, którzy dla zachowania swoich przywilejów poświęcali cały naród, daremnie usiłują uzurpować sobie prawo do reprezentowania idei Konstytucji 3-Majowej.

W ciągu 150 lat walki demokracji polskiej nieustannie potwierdzało się, że spadkobiercami Kołłątaja, Staszica, Jezierskiego, Wybickiego, twórców Komisji Edukacyjnej, Stronnictwa Patriotycznego, był i jest obóz postępu. W jego szeregach znaleźli się Kościuszko, potem Jarosław Dąbrowski i Waryński. Idee postępu i jedności, zawarte w Konstytucji 3-Maja, są zawsze nam drogie.

I z tych właśnie względów będziemy zawsze pamiętali o rocznicy tej Konstytucji.

Urzeczywistniamy idee Konstytucji 3-majowej

Przemówienie Prezydenta R.P. Bolesława Bieruta na inauguracji Tygodnia Oświaty Książki i Prasy

Inauguracja Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy, odbyła się uroczyście w fabryce im. K. Świerczewskiego na Woli. Brał w niej udział Prezydent R. P. Bolesław Bierut, otwierając bibliotekę, ofiarowaną robotnikom przez KCZZ. Oto fragment przemówienia Prezydenta:

Jest rzeczą niewątpliwą, że naszej pracy nad usunięciem zacofania gospodarczego, muszą towarzyszyć wysiłki w kierunku usunięcia naszych niedomagań kulturalnych, a w tej dziedzinie byliśmy szczególnie upośledzeni.

BALAST PRZESZŁOŚCI

Mamy jeszcze dotąd w kraju duży odsetek obywateli, którzy nie umieją czytać i pisać, a miliony robotników i chłopów mogły zdobywać tylko wykształcenie początkowe, przeważnie zaledwie paroletnie. Szkoła średnia i wyższa były niedostępne do niedawna dla dzieci ludzi pracujących. Książki, biblioteki, muzea, instytucje kultury, sztuki, wiedzy, były wykorzystywane tylko przez nielicznych i znajdowały się w liczbie niewspółmiernej i nieprzystosowanej do potrzeb mas pracujących. Stary ustrój społeczny nie tylko nie troszczył się o poziom życia kulturalnego i umysłowego mas ludowych, ale na odwrót — czynił wszystko, aby utrzymywać te masy w ciemnocie, przesądach, zacofaniu kulturalnym, ponieważ taki stan hamował rozwój świadomości ludzi pracy i ułatwiał wyzyskiwaczom uciemiężenie ludu pracującego, utrzymywanie go w bierności. **My musimy to zmienić radykalnie, jak najszybciej, gdyż siła władzy ludowej i rozkwit odrodzonej Polski, oparty jest na świadomości i aktywności mas. Polska Ludowa jest dla nas Rzeczpospolitą ludzi pracy,** którzy gorąco kochają swoją ojczyznę i gotowi są poświęcić jej wszystkie swoje siły i talenty twórcze. A siły i talenty twórcze mas ludowych mogą rozwinąć się w pełni tylko w warunkach wysokiego poziomu kultury i wiedzy.

OBROŃCY STAREGO ŁADU

Jakaż jest możliwość twórczego życia, czynnej roli społecznej bez wiedzy i wykształcenia, bez książki, biblioteki, prasy, radia, kina, teatru i innych podstawowych urządzeń kulturalnych, które ułatwiają poznawanie życia społecznego oraz otaczającej człowieka przyrody? Życie, pozbawione dostępu do prawdziwej, pełnej wiedzy, a nie do jej ochłapów, do wszystkich postępowych zdobyczy myśli ludzkiej, a nie do namiastek i falsyfikatów nauki, do urządzeń społecznych, ułatwiających rozwój umysłowy człowieka, do instytucyj, krzewiących prawdziwą naukę, sztukę i kulturę ogólną — jest niezwykle ograniczone i ubogie. Jest to prawda tak oczywista i bezsporna, że — zdawało by się — zbyteczne jest jej powtarzanie. A przecież obrońcy starego ładu społecznego nie wahają się tej oczywistej prawdzie przeczyć publicznie, wciąż licząc na to, że zdołają utrzymać i nadal w zacofaniu, w ciemnocie, w przesądach miliony prostych ludzi. Trzeba umieć dostrzec w tym stanowisku cały bezmiar fałszu i obłudy.

NASZYM HASŁEM — UPOWSZECHNIENIE KULTURY

Wszelka chęć powstrzymania rozwoju człowieka i jego ciągłego postępu naprzód w poznawaniu wszechświata, w odkrywaniu praw, które warunkują bieg dziejów, zarówno przyrody, jak i społeczeństw ludzkich, mimo obłudnych często argumentów, zmierza do utrwalenia ciemnoty i krzywdy ludzkiej.

Właśnie w poznawaniu tych praw i tych dziejów, zawarta jest cała wyjątkowa moc i rola twórcza człowieka we wszechświecie. Czymże byłby człowiek, gdyby nie miał w sobie tej wspaniałej i twórczej siły poznawczej? Ci, co usiłują powstrzymać człowieka w jego dążeniach poznawczych, popierają w istocie chciwość panowania nad bogactwem i dobrami społecznymi, które powstają z pracy milionów prostych ludzi. **Tę chciwość panowania człowieka nad człowiekiem w celach wyzysku, wykazuje historia walk społecznych, które trwają od tysięcy lat.** Od tysięcy lat warstwy uprzywilejowanych usiłowały zabezpieczyć dla siebie monopol władzy nie tylko nad materialnymi zdobyczami pracy ludzkiej, ale również nad duchowymi osiągnięciami człowieka, nad zdobyczami jego umysłu, jego wiedzy poznawczej, jego kultury. **Utrzymanie monopolu władzy nad życiem umysłowym, kulturalnym i duchowym ludu pracującego, jest właśnie jednym z podstawowych warunków zabezpieczenia sobie przez klasy uprzywilejowane monopolu władzy nad dobrami materialnymi, które lud pracujący stwarza.** W ciągu tysiącleci klasy posiadające zamykały ludziom pracy dostęp do wiedzy. W czasach kapitalizmu, gdy sama technika produkcji wymaga pewnego minimum oświaty, gdy rosnąca walka mas pracujących zmuszała klasy uprzywilejowane do ustępstw — starano się ograniczyć lud pracujący jak najniższym poziomem oficjalnej oświaty powszechnej, do której również zdobywali dostęp nie wszyscy, oraz uprzywilejowanymi warunkami życia kulturalnego, niedostępnymi dla mas pracujących.

Podejmując sztandar walki o zniesienie ustroju społecznego, opartego na uciemiężeniu i wyzysku mas pracujących — klasa robotnicza wysunęła hasło całkowitej przebudowy życia, hasło socjalizmu.

LUD PRACUJĄCY CAŁEGO ŚWIATA BĘDZIE WIERNYM OBROŃCĄ POKOJU I ZGOTUJE ON SROMOTNE BANKRUCTWO WSZELKIM SIŁOM WSTECZNYM, KTÓRE PRAGNĘŁYBY ZATRZYMAĆ POSTĘP OGÓLNOLUDZKI, TWORZĄC TAMY I PRZESZKODY DĄŻENIOM WYZWOLEŃCZYM MAS LUDOWYCH.

TWORZYMY NOWĄ EPOKĘ

Klasa robotnicza w Polsce kroczy od 4-ch lat zwycięsko w tym pochodzie wyzwoleńczym pod przewodnictwem swojej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a wraz z nią kroczą naprzód do lepszego jutra szerokie masy pracujące miast i wsi. **Nasze zadanie polega na tym, aby jak najszersze masy pracujące w Polsce były nie tylko współuczestnikami tego pochodu, ale aby stały się one świadomymi współtwórcami nowego życia, życia, którego hasłem jest dziś upowszechnienie kultury, dźwignięcie jej na wyższy poziom, udostępnienie jej wszystkim ludziom pracy.** Można to osiągnąć przez wszechstronny rozwój oświaty i czytelnictwa, organizację bibliotek, kół samokształceniowych, świetlic, przez dalsze rozpowszechnianie prasy i książki, przez coraz większe udostępnienie urządzeń i instytucji kulturalnych: muzeów, teatrów, szkół muzycznych, koncertów itp. masom pracującym. **Nie możemy dopuścić do tego, aby rozwój życia umysłowego i kulturalnego mas ludowych pozostawał znacznie w tyle za osiągnięciami w naszej pracy produkcyjnej i osiągnięciami gospodarczymi, ponieważ opóźnienia kulturalne nieuchronnie wpływają na zahamowanie również planów i wysiłków gospodarczych.**

Dzisiejsza nasza skromna na pozór uroczystość otwarcia biblioteki w waszej dzielnicy fabrycznej, ma z tego punktu widzenia znaczenie doniosłe. W ciągu **„Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy"**, który zorganizowany został z inicjatywy Partii i związków zawodowych — **powstanie w całym kraju około 2.600 takich bibliotek w świetlicach fabrycznych, w państwowych majątkach rolnych, itp.** Przed paroma miesiącami około **1.500 bibliotek zostało założonych w gminach wiejskich i ok. 20 tys. punktów czytelnictwa książek zapoczątkowano w gromadach wiejskich.**

Ta inicjatywa społeczna jest ważnym uzupełnieniem wielkich wysił-

(Dalszy ciąg na str. 4)

Wychodźstwu polskiemu na obczyźnie dzieje się krzywda

W czasie święta pierwszomajowego gościła w Polsce delegacja polskiej sekcji CGT. Gdy wokoło nas wznosił się las czerwonych sztandarów na wysokich drzewcach, a świecące w słońcu wysoko nad głowami rozpostarte transparenty głosiły hasła pokoju i przyjaźni, rozmawialiśmy o naszych rodakach we Francji.

Wychodźstwo polskie jest oburzone faktem zerwania przez rząd francuski umowy repatriacyjnej — mówi jeden z delegatów. Uniemożliwiono nam powrót na zasadach przyjętych przy repatriacji.

Wychodźstwo polskie we Francji dotkliwie odczuło obecny stosunek rządu francuskiego do spraw repatriacji. To nieprzychylne nastawienie jest tym boleśniejsze, że nastąpiło znienacka, że zaskoczyło Polaków, którzy mieli pełne prawo spodziewać się pozytywnego ustosunkowania się rządu francuskiego do tego zagadnienia.

„Każdy z nas posiada skromny, robotniczy dorobek wielu lat pracy. Na skutek zerwania umowy repatriacyjnej, każdy z nas musiałby w razie powrotu do do kraju wszystko zostawić. Jest to wielka krzywda".

Rozgoryczenie wśród emigrantów polskich we Francji jest olbrzymie. Stosunek władz administracyjnych do Polaków jest rażąco krzywdzący.

Władze francuskie sądziły, że b. polscy żołnierze z frontu zachodniego oraz zwalniani z obozów koncentracyjnych będą powolnym narzędziem dyrekcji kopalń przy łamaniu strajków. Okazało się, że większość zsolidaryzowała się od razu ze starą emigracją i górnikami francuskimi.

Do kopalń francuskich przybył element bardzo niejednolity, duży odsetek wśród nich to inżynierowie, adwokaci, urzędnicy. Nie umieją się urządzić, nie mogą podołać ciężkiej pracy pod ziemią. Kantyny fabryczne, stanowiące dodatkowe źródło dochodu dyrekcji kopalń, pochłaniają ich zarobki nieomal w całości.

Represje w stosunku do Polaków wzmogły się. **Niektórych wywozi się do Niemiec, do obozów.** Charakterystyczny wypadek wydarzył się w Pecquancourt, gdzie aresztowano 6-letnie dziecko, by świadczyło w sądzie przeciwko ojcu.

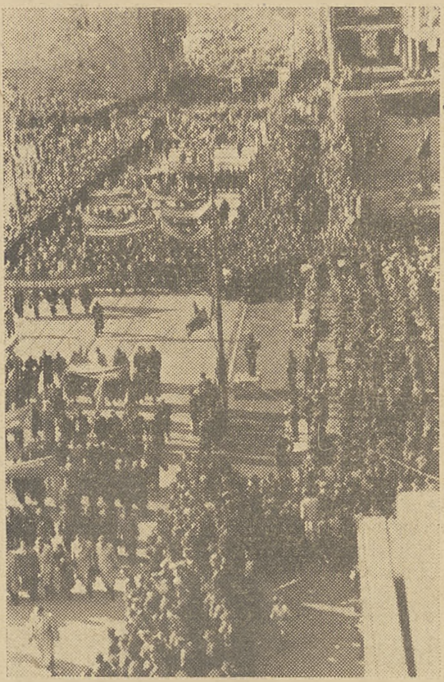
Pożałowania godna jest rola Polskiej Misji Katolickiej z księdzem Kwaśnym na czele. Misja ta nie tylko szkaluje w najohydniejszy sposób Polskę Ludową, lecz również szerzy zamęt wśród emigrantów, usiłuje ich załamać, propaguje w porozumieniu z właścicielami kopalń łamistrajkostwo.

Położenie emigracji polskiej jest katastrofalne, pogarsza się z dnia na dzień. Polscy emigranci chcą wracać.

Wiedzą, że w Polsce będą mieli pracę, wiedzą, że to już jest inna Polska, Polska Ludowa, Polska mas pracujących.

Widząc przed sobą wielotysięczne rzesze manifestujących rodaków, nie myślących o wojnie, nie znających problemów strachu przed utratą pracy, manifestujących swą wolę twórczej pokojowej pracy, delegaci Polaków z Francji tym mocniej odczuli swą krzywdę, której naprawienia będziemy się nieustannie dopominać.

W DNIU I MAJA



Przeszło 300 tys. mieszkańców Stolicy wzięło udział w manifestacji pierwszomajowej.



Prezydent RP. — Bolesław Bierut i Marszałek Żymierski przybywają na Plac Zwycięstwa. Z Placu Zwycięstwa ruszył pochód pierwszomajowy. — Pierwszy raz w życiu widziałem powiedział później Leon Krzycki — znany działacz Polonii Amerykańskiej — pochód święta robotniczego na którego czele szli Prezydent i Rząd.



Najmłodsi widzowie wybrali sobie miejsca nie najwygodniejsze, ale jako punkt obserwacyjny najlepsze.

Tegoroczne manifestacje pierwszomajowe prześcignęły wszystkie obchody z lat ubiegłych.

Takich tłumów, takiej liczby defilujących, tak barwnego korowodu jak ten, który przez siedem godzin przeciągał od Placu Zwycięstwa całą Marszałkowską w stolicy jeszcze nie było.

Nie tylko hasłami uczestnicy pochodu demonstrowali swą wolę przeciwstawienia się wrogom, swą zdecydowaną wolę pracy na rzecz pokoju zademonstrowali przede wszystki masowym czynem pierwszomajowym.



Pokój jest drogi wszystkim ludziom pracy na całym świecie i cały świat pracy i postępu przeciwstawia się zdecydowanie zakusom wichrzenia. O pokój dziś nie prosimy — ale narzucimy go.

Dzień pierwszy maja był również manifestacją siły politycznej i obronnej narodu polskiego. Po raz pierwszy wzięło udział w manifestacji wojsko. Stojące wzdłuż trasy pochodu tłumy po raz pierwszy mogły ujrzeć osławione „Katiusze" wspaniałe wyposażenie techniczne wszystkich rodzajów broni. A nad nimi w powietrzu eskadry samolotów bojowych.

— Niech żyje wojsko polskie! — rozbrzmiewa raz za razem okrzyk niesiony przez tysiączne rzesze wzdłuż całej trasy.

Wiec na Placu Zwycięstwa ściągnął ponad 300.000 ludzi.

Na trybunach stanął cały rząd, korpus dyplomatyczny, generalicja. Serdecznie witani byli delegaci z Francji, prezes Związku Górników Le Coeur i Marcel Nöel. Obecni byli także delegaci wszystkich krajów sprzymierzonych.

Po zakończeniu wiecu Prezydent Bierut, Premier Cyrankiewicz, Marszałek Żymierski, dostojnicy państwowi tworząc czołówkę pochodu udali się w stronę ulicy Marszałkowskiej.

Nad zwartymi szeregami wznosił się las sztandarów.

Defiladę rozpoczynają organizacje młodzieżowe — Związek Młodzieży Polskiej, Związek Harcerstwa Polskiego, bataliony uczelni i Służba Polsce, dalej studenci wszystkich wyższych uczelni.

Liczne brawa zbierają sportowcy. Publiczność serdecznie wita znajome sobie z różnych zawodów sylwetki.

Następnie rozpoczyna się defilada Związków i grup zawodowych.

Pracownicy trasy W — Z niosą meldunek wykonanych robót.

Mając przed oczyma całe społeczeństwo mógł bez zastrzeżeń powiedzieć Premier Cyrankiewicz:

„Nasza siła polega na tym, że na straży zdobyczy mas pracujących, na straży Polski Ludowej, stoi nie garstka ludzi, ale stoi cały lud pracujący, robotnicy, chłopi, kobiety, młodzież.

Bo te zdobycze Polski Ludowej, to są ich własne zdobycze, to jest dorobek ich walki, ich pracy i wysiłku. Jest jeszcze ciężko, ale przecież lud maszeruje i maszerować będzie tylko naprzód ku nowym zwycięstwom.



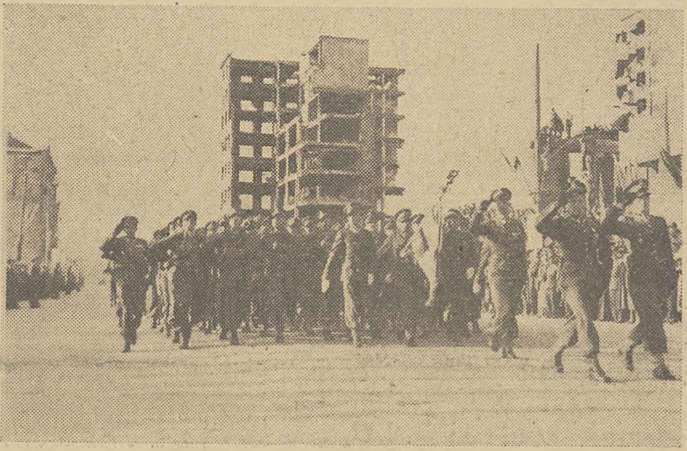
Łączność ludzi miast i wsi zacieśnia się coraz bardziej. W dniu święta pracy obok sztandarów robotniczych widzieliśmy zielone sztandary chłopskie. Na zdjęciu delegacje kurpiowskie w pochodzie w Stolicy.



Zespoły świetlicowe przy fabrykach są najlepszym propagatorem pieśni i tańca ludowego. Zespoły te to pierwszy krok rozpowszechnienia tradycji i twórczości ludowej wśród najszerszych mas.

Każdy naród, pragnący pokoju, jest silny sobą i równocześnie silny siłą całego międzynarodowego obozu postępu i pokoju".

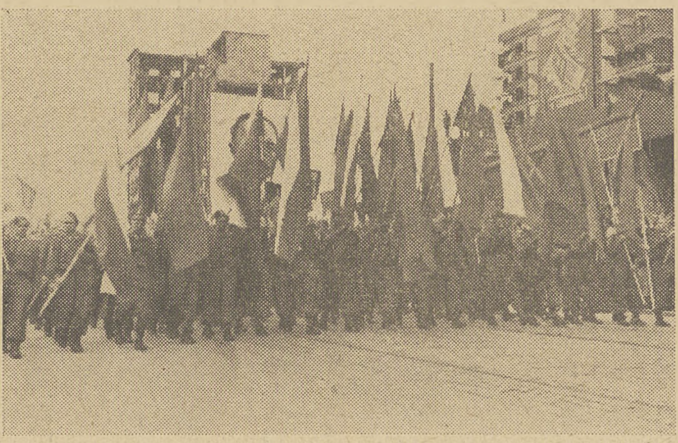
Ze wszystkich miast i miasteczek napływają wiadomości, że święto pierwszomajowe stało się wielką powszechną manifestacją siły pokoju i postępu.



Po raz pierwszy w Polsce w pochodzie pierwszomajowym wzięło udział wojsko. Kiedyś w dniu święta ludzi pracy wojsko trzymano w ostrym pogotowiu — tak się przedstawiała jego „apolityczność".



Armia polska jest armią nawskroś nowoczesną. W oparciu o potężnego sojusznika jakim jest Związek Radziecki i sojusze z bratnimi narodami, jesteśmy spokojni o naszą przyszłość.



Bataliony „Służba Polsce" w pochodzie pierwszomajowym. Do niedawna chłopcy ci gnuśnieli po wsiach — dziś „Służba Polsce" otworzyła przed nimi nowe horyzonty — pracują, uczą się — zdobywają zawód.

BAJKA PRAWDZIWEGO ŻYCIA

„Daleka Mario z Ferlachu" — daleka w znaczeniu przestrzeni, bo sercem jesteś nam bardzo bliska, jak każde dziecko swej matce. Jesteś tak bliska, jak to dziecko, które zabłąkało się, zostało na szerokiej drodze życia i nie wie jak do domu powrócić.

Dlatego odpowiadając na Twój list „Daleka Mario", chcielibyśmy powiedzieć, że wspomnienia z „życia Lagrowego" dla nas również są cenne. Piszesz:

— Kto chce wspomnienia z wojny czytać? Każdy chce jak najprędzej zapomnieć, co przeżył, każdy chce nową przyszłość widzieć w jasnych kolorach".

Otóż Mario, my chcemy te wspomnienia czytać.

Chcemy przyszłość budować, a nie „widzieć tylko w jasnych kolorach" — A zbudować ją możemy nie przez zapomnienie tego cośmy przeżyli, ale przez pamięć. Nie przez bojaźliwą „ucieczkę" od przeszłości, ale przez odważne spojrzenie w oczy rzeczywistości i wyciągnięcie z niej odpowiedniej nauki na przyszłość.

My Mario, tu w kraju, staliśmy się „twardymi" ludźmi. My nie uciekamy od przeszłości — bo niemal każdy rozwalony dom, każdy kamień przydrożny, zbrukany naszą krwią, każdy grób na skwerach ulic i w parkach ustawicznie nam o tej przeszłości mówi. Dlatego budujemy przyszłość i pamiętamy o przeszłości.

Nie łatwo jest budować, gdy wszystko trzeba zaczynać nieomal od początku. To też każde chętne ręce — to jeszcze jedna cegiełka więcej w naszym zniszczonym, a przecież tak gorąco kochanym gnieździe.

Smutek i radość ogarnia, kiedy się czyta w Twoim liście o obozie w Villach.

— W okolicy Villach jest jeszcze duży obóz, w którym żyją Polacy. Niedawno byłam tam, mając parę dni wolnego. Spróbuję chyba moje wrażenia opisać. Patrząc z odległości możnaby myśleć, że to małe miasteczko. Już z daleka widać w uliczkach pośród nich ciągnących się ruch jak w ulu. Dochodzę do pierwszych budynków. Młody chłopak w niebieskiej bluzie rąbie drzewo. Pozdrawiam go po naszemu. Przestał rąbać, odgarnął spadające na czoło jasne włosy i z uśmiechem na pozdrowienie odpowiedział.

— Czy dużo Polaków tu mieszka?— pytam.

— W obozie pełno, coraz to nowi skądś przyjeżdżają. Ale nie tylko Polacy tu mieszkają, Rosjanie, Ukraińcy, Jugosłowianie i Węgrzy są także.

Z opisu Waszego wynika, że jest to międzynarodowy obóz uchodźców. czyli jakby można ich określić — ludzi na marginesie. Katastrofa wojenna wyrwała ich w ten, czy w inny sposób z rodzinnych siedzib, z normalnego trybu życia i wreszcie osadziła jak obcą i niezdrową narośl na drzewie w obozie w Villach (takich obozów jest w Europie więcej). Tam. gdzie się obecnie znajdują uchodźcy tak samo jak i w wielu innych podobnych miejscach, są oni „niewygodnym kłopotem". Nie można ich włączyć do normalnie funkcjonującej społeczności miejscowej, ponieważ są oni elementem „obcym", nadprogramowym i niepotrzebnym. Dają im jak rodzaj jałmużny czasowo dach nad głową, oraz pracę dorywczą i jednocześnie zastanawiają się, jak pozbyć się tej niezdrowej narośli? Gdzie możnaby ich wysłać? Jaki kraj potrzebowałby taniej siły roboczej, którą można będzie bez karnie eksploatować jak niewolników, bo się nikt o ich prawa nie upomni.

Niewesołe to refleksje, ale za to realne. Ale czytajmy dalej opis:

W pobliżu otworzyły się drzwi i wyszła już niemłoda, w chustce bielutkiej na głowie kobieta, przysłuchując się w milczeniu naszej rozmowie.

— Niech Pani do mieszkania pozwoli — zaprasza mnie.

Wchodzę, rozglądam się ciekawie.

— Żeby Pani widziała przedtem, gdyśmy tu przyszli nasze mieszkanie. Z powału ciekło, przez ściany wiatr świstał, podłogi były dziurawe, światła, drzwi, szyb nie było.

— Jak z żywnością? — pytam.

— Mamy wspólną kuchnię. Jedzenie niezgorsze, ale mało. Mężczyźni pracują, by za te pieniądze dokupić, co trzeba. Drożyzna! — słyszę odpowiedź.

— Jakaż to praca? — pytam dalej.

— Stolarnie, ślusarnie, naprawa aparatów radiowych itd., mamy tu na miejscu. Szewców również nie brak w obozie. Gdzie kto może, to się trzyma.

Robimy sobie krótki obrachunek z tego, co my dajemy naszym repatriantom

To prawda, że narazie kraj nie jest w stanie ofiarować im tego wszystkiego, co chcielibyśmy dać. Niejeden z nich może nawet znajdzie się początkowo w trudnych warunkach. Będzie musiał przejść przez ponowną aklimatyzacje — „wżywanie" się w normalny tryb życia społeczeństwa, od którego wytrąciły go długie lata tułaczki. Ale rodzaj pracy będzie mógł sobie wybrać według upodobań i uzdolnień. Warunki krajowe nie będą go zmuszały do degradacji społecznej. Nie potrzebuje inżynier być cieślą, ani oficer szewcem, jak to często zagranicą bywa; chociaż znowu u nas — nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby szewc z kolei został oficerem, a robotnik, o ile okaże odpowiednie zdolności i umiejętności — dyrektorem fabryki. Repatrianci skierowani na Ziemie Odzyskane, gdzie dostają piękne, a często nawet luksusowe mieszkania. bez wspólnych kuchen, które są utrapieniem każdej gospodyni, albo całe domki z ogródkami. lub nawet półtora hekt. działkami ziemi. z elektrycznością, z bieżącą wodą, b. często nawet z pięknymi kaflowymi łazienkami. Domki dostatnie, murowane.

Nie będzie to już „tułaczka po obcych progach", będą na swoim i wśród swoich. gdzie znajdą opiekę, życzliwą radę i pomoc z serca, a nie jałmużnę. Znajdą to, czego nie dadzą im żadne „obiecane ziemie" — wewnętrzne zadowolenie, że są budowniczymi i współtwórcami nowej przyszłości, że budują swój przyszły, własny dom i dzielą los wraz z innymi, który jest udziałem ich narodu.

Wracamy znowu do opisu obozu, autorka listu pisze:

— Po zwiedzeniu warsztatów i kuchni wchodzę do budynku, gdzie znajdują się ci, co zgłosili się do transportu.

— Za parę dni transport — mówi może 50-letni poważny Polak.

— Dosyć mamy tułaczki z żoną po obcych progach. Napracowaliśmy się dosyć na roli — ciągnął dalej.

— Nie ma się co śpieszyć tak do Polski — mówi nagle z tyłu młoda, 22-letnia, elegancko ubrana panienka. — Ja się zapisałam do Anglii.

Niestety, jest więcej takich, co mają poprzewracane w głowie.

— Czy za mało wam wszystkim tej wędrówki — mówi ponuro jego żona.

Mąż machnął pogardliwie ręką. — „Daj spokój" — mówił flegmatycznie. — „Młodemu nie przemówi do rozumu, to tak, jakby groch o ścianę rzucał. Młodość ma swoje prawa, musi się wyszumieć. Niech idą w świat, nauczą się lepiej własnego kąta szanować".

W obozie w Villach żyją dwie kategorie Polaków. Jedna, to właściwie ta, co chciałaby widzieć „przyszłość w jasnych kolorach" przez ucieczkę od rzeczywistości, od obowiązku i od kraju (oby tylko nie spotkało ją gorzkie rozczarowanie, bo od rzeczywistości uciec jest trudno, a jeszcze trudniej rzeczywistość oszukać).

Nie chciałoby się być złym prorokiem, ale należy się obawiać, że bardzo prędko mogą się sprawdzić słowa starego repatrianta — „Niech idą w świat, nauczą się lepiej własnego kąta szanować!"

Sama przyznasz „Daleka Mario" jak bardzo przykro uderza kontrast pomiędzy tą elegancką panienką — wybierającą się do Anglii, bo do kraju nie ma po co się śpieszyć — nie opłaca się, a opisywanym przez Ciebie następującym fragmentem:

— Podbiega do mnie może 5-letnia, ładna jak laleczka dziewczynka. Halina na jej na imię. Drugim transportem wybiera się do Polski, bo teraz mamusia chora. Polski naturalnie nie zna.

— Czy to prawda, że w Polsce jest dużo cukierków i czekolad? — pyta mnie.

— Naturalnie, dużo dobrych rzeczy i dużo lalek — odpowiadam. Oczy jej błyszczą.

— To dobrze, bo pojedziemy do babci, będziemy mieszkać w dużym piętrowym domu — wskazuje rączką, wspinając się na końce palców — wielkość.

Chcę iść dalej, lecz Halinka chce jeszcze dużo o Polsce wiedzieć. Opowiadam jej więc. Otoczyły mnie dzieciaki i słuchają jak najpiękniejszej bajki z szeroko otwartymi oczyma..."

I nie zawiedzie się mała Halinka, jadąc do Polski, bo przeżyje może „najpiękniejszą" bajkę, ale w każdym razie „przeżyje bajkę prawdziwego życia" — a jedynie prawda jest właściwym pięknem.

Przemówienie Prezydenta RP-Bolesława Bieruta z okazji Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy

(Dokończenie ze str. 2)

ków, jakie czyni nasze Państwo Ludowe w dziedzinie rozwoju oświaty, czytelnictwa i kultury. Wystarczy wskazać jako przykład tych wysiłków, że w ciągu minionych 4-ch lat **zdołaliśmy rozszerzyć nasze szkolnictwo powszechne, średnie i zawodowe o blisko 10 tys. szkół**, czyli o jedną trzecią, przekraczając znacznie przedwojenną liczbę uczącej się młodzieży, która np. w szkolnictwie wyższym, jest dziś dwukrotnie większa, przy czym **dzieci robotnicze i chłopskie stanowią dziś już na pierwszych kursach większość studentów naszych uczelni wyższego typu.** Drukuje się dzisiaj znacznie więcej książek i gazet, które coraz szerzej docierają do mas pracujących nie tylko w mieście, ale i na wsi.

Młodzież robotnicza i chłopska wykazuje niezwykły zapał do nauki, zwiedza coraz liczniej muzea i zbiory sztuki, korzysta intensywnie ze wszystkich źródeł naszej kultury.

Ale i my, starsi ludzie, musimy uczestniczyć w tej pracy nad pogłębieniem swej wiedzy i swej kultury.

Naszą pracę i nasze czyny oceniać będą całe szeregi pokoleń, które przyjdą po nas — ponieważ **my właśnie jesteśmy rodzicami nowej epoki — nowego ustroju społecznego.** Na nowy ustrój, który dziś rodzi się z naszego wysiłku, z naszej pracy, z naszych czynów długo i w męce walki oczekiwali nasi ojcowie, nasi poprzednicy. nasi bohaterowie, oczekiwaliśmy również my — dzisiejsi jego twórcy. To nam właśnie, dzisiejszej klasie robotniczej, przypadło w udziale żyć na przełomie dwóch epok, przekształcać starą epokę w nową, stać się twórcami nowego, wielkiego aktu dziejów ludzkich. Rezultat naszego wysiłku i naszego czynu dziejowego zależy więc całkowicie od tego, czy będziemy naprawdę świadomymi twórcami tych nowych dziejów. **Słaby i bezsilny jest człowiek nieświadomy.** Jest on, jak 100-procentowy inwalida — ślepy, głuchy, bezradny. **Świadomość człowieka jest jego rzeczywistą siłą i wartością. Świadomość klasy robotniczej jest jej orężem i jej potęgą — wielka, niepokonaną...**

CZCIJMY TRADYCJĘ

Nawiązując do rocznicy Konstytucji 3 maja, Prezydent powiedział.

Klasa robotnicza czci tradycję tego okresu nie ze względu na treść samej konstytucji, od której oczywiście dzieli nas już cała nowa epoka rozwoju społecznego i niewspółmierne już z tamtym okresem osiągnięcia wyzwoleńczych ruchów ludowych. Czcimy tradycję tego okresu, ponieważ odzwierciedla ona historyczną walkę dwóch nurtów, walkę ludzi postępowych i światłych z uprzywilejowaną warstwą magnatów, z wstecznictwem, które — tak jak to czyni i dziś — przeciwstawiało się zaciekle jakimkolwiek dążeniom do ulżenia doli mas ludowych. Byli jednakże ludzie światli i gorący, szczerzy patrioci, jak Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic i inni, którzy podjęli walkę z wstecznictwem. Byli oni wśród tych, którzy powołali do życia Komisję Edukacyjną i walce z ciemnotę i przesądem rzucili hasło udostępnienia oświaty ludowi. I choć nie zdołali oni przezwyciężyć sił wstecznictwa, które w postaci Targowicy obaliło również postępowe w ówczesnych czasach założenia Konstytucji 3 majowej, to jednak naród ocenił ich walkę i postępowe działania. Dziś często wstecznicy sięgają do tradycji rocznicy 3-majowej nie dlatego, aby żywili szczególne uznanie dla nauki, która wypływa z ówczesnych walk społecznych, ale na odwrót — w tym celu, aby pod płaszczykiem tradycji wypaczyć ówczesne idee i przeciwstawić się współczesnym dążeniom postępowym.

My, wyciągając nauki z historii walk społecznych, nie tylko podjęliśmy hasło upowszechnienia oświaty i kultury wśród mas ludowych, zapoczątkowane — jakkolwiek nieśmiało jeszcze — przez twórców Konstytucji 3-majowej, ale jako ich spadkobiercy urzeczywistniamy dzisiaj to hasło w skali bez porównania szerszej, opierając je na walce o całkowitą przebudowę ustroju społecznego przez usunięcie wszelkich form wyzysku i upośledzenia człowieka.

Wzmacniajmy więc te nasze wysiłki. Twórzmy trwałe podstawy gospodarcze nowego życia mas pracujących, ich dobrobytu, ich kultury przez pracę nad sobą i przez pomoc wzajemną. W ten sposób zapewnimy ojczyźnie naszej rozwój jej siły i potęgi.



Prezydent RP wchodzi do nowootwartej biblioteki w f-ce im. K. Świerczewskiego w Warszawie.

Reemigranci w Dębnie

W ostatnim numerze pisaliśmy o reemigrantach zamieszkałych w Kostrzyniu. Dziś odwiedzimy sąsiednie miasteczko. Dębno.

Po zgliszczach i ruinach Kostrzynia wydaje się, że jesteśmy w kraju, którego nie dotknęła niszcząca ręka wojny. Dębno, ukryte zdala od głównych linii komunikacyjnych, nie podzieliło losów grodu nad Wartą i Odrą. Ledwie tu i ówdzie widać zniszczenia, toną one jednak w bujnej, wiosennej zieleni.

Dębno, jest to malutkie, ale miłe i ruchliwe miasteczko, pełne drzew i ogrodów. Chwilowo mieszczą się tutaj władze powiatowe, gdyż Chojna, której nazwę nosi powiat, jest znacznie bardziej zniszczona.

Tuż pod miastem, okolone gęstymi szuwarami z jednej, żółtym zaś piaskiem z drugiej strony, szeroko rozlewa swe wody malownicze jezioro. Za nim — widnieje czarna wstęga lasu.

I tu dotarli reemigranci głównie Westfalacy. Życie ich nie różni się niczym specjalnym od życia innych reemigrantów.

WĘDRÓWKA „PO KOMINKACH"

Całe trzecie piętro najwyższej chyba w mieście kamienicy, zajmują Onyszkowie z Herne.

— Ale już niedługo będziemy tu mieszkali — informuje córka Helenka, która w zastępstwie mamy „gospodaruje" przy kuchni. — Złożyliśmy podanie do magistratu... żeby nam przydzielili mniejszy lokal. Bo po co dwóm osobom cztery pokoje? Pogubić się można. Chcemy dostać dwa, trzy mniejsze pokoiki, byle z ogródkiem.

— Jak się paniom podoba w Polsce?

Helenka nie bardzo rozumie o co mnie właściwie chodzi. Po cóż się w ogóle o to pytać? Przecież jasne...

— Głód był w Niemczech, a teraz głodu nie ma — rzekła dobitnie.

W tym samym domu mieszkają matka i syn Szuwalscy z Berlina. Przez drzwi słychać dziarskiego poloneza Chopina. Młody Szuwalski ma zdolności muzyczne, wystarał się więc o fortepian i gra zapamiętale w wolnych chwilach, a dziś właśnie ostatni dzień ferii Wielkanocnych.

Sympatyczna gospodyni prosi do miłe urządzonego saloniku.

— Bardzo ładnie się tu z nami obeszli — opowiada — nawet się nie spodziewałam, że tak gościnnie nas w Polsce przyjmą. Szczególnie PUR. Zaraz pierwszego dnia dostaliśmy mieszkanie. Syna przyjęli do 8 klasy. Choć trudno mu się czasem wysłowić po polsku, nauczyciele odnoszą się do niego pobłażliwie i nie stawiają złych stopni. Pracę dostałam w suszarni cebuli. Na początku stale płakałam, nie z żalu naturalnie, tylko że cebula w oczy gryzie. Teraz się przyzwyczaiłam i jak mam duże główki, to czasem 150 % normy wyrabiam! Wszystko byłoby dobrze — westchnęła — tylko chłopaka mam wisusa! Nic się matki nie słucha...

— Jakto? — zdziwiłem się — wcale na takiego nie wygląda!

— Cicha woda, brzegi rwie. Ot, strapienie!

Obiecujący młodzieniec spuścił niby to ze skruchą głowę, ale widać było, że niezbyt wziął do serca naganę. Gdy się ma czternaście lat, trudno nie iść na wagary. Cóż jednak mama nie zawsze może to zrozumie, za jej młodych czasów do szkoły nie chodziło się, a więc i o wagarach nie było mowy.

Jeszcze lepiej powiodło się Pisałom ze Spandau. Choć nie ze wszystkim. Ojciec, wykwalifikowany stolarz, dostał wprawdzie duży warsztat przy Zarządzie Miejskim, lecz że to zawsze „szewc bez butów chodzi", mieszkanie przydzielił mu magistrat nie najlepsze. Trzy pokoje, ale ciemne.

— Od czegóż jednak człowiek ma język — mówi Pisałowa — zakrzątnęłam się to tu, to tam, nagadałam do słuchu komu było potrzeba i wystarałam się o mieszkanie „pierwsza klasa". Cały pięciopokojowy domek z



Mama złamała nogę, o domu musi więc myśleć szesnastoletnia Zosia. I radzi sobie doskonale

ogródkiem. Teraz go wyremontujemy i za kilka dni przeprowadzamy się już na nowe locum. Zabudowania gospodarskie są, trzeba będzie parę prosiaków i kozy trzymać, może nawet krowę?

Pieniądze na to wszystko się znajdą: Pisał — senior, zarabia na akord 25 tysięcy, przy nim syn tyle samo, a drugi syn, starszy, technik budowlany, nawet 30 tysięcy.



Dębno to miłe i bardzo czyściutkie miasteczko. Tak wygląda główna arteria przy której mieszczą się władze powiatowe.

— Pisaliśmy już do konsulatu w Berlinie — mówi Pisał, — że tak dobrze nam idzie, żeby inni wracali, że wszystkie plotki, co w Niemczech krążą o „Sybirze", „białych niedźwiedziach" itd., to wierutne kłamstwa, że żadnej krzywdy nie doznajemy.

— Najlepiej to się synom spodobało — roześmiała się gospodyni — starszy się już zaręczył, a młodszy świata nie widzi poza jedną blondynką z przeciwka! Też się chce żenić niedługo.

PO WIELU LATACH — NARESZCIE WŚRÓD SWOICH

Bogucki z Oberhausen jest 70 % inwalidą. Dostał dzięki staraniom obrotnego kierownika PUR-u pracę lekką i nie męczącą. Jest pomocnikiem magazyniera w fabryce kapeluszy i zadanie jego polega tylko na układaniu ich w wielkie, tekturowe pudła.

Zastaję Boguckiego pośród olbrzymiej sterty kapeluszy, którymi można by chyba nakryć całe Dębno z okolicami.

— Mam zamiar zmienić zajęcie. Nie dlatego, żeby tu było źle, bo zarabiam 12—13 tys., ale to nie mój fach. W Niemczech byłem kierownikiem kina. Gdy tylko poduczę się polskiego, skończę kurs, to złożę podanie o pracę w filmie.

Naprzeciwko fabryki mieszkają Pawłowscy — siwa staruszka matka i dwie przystojne córki. Pani Pawłowska 40 lat mieszkała w Hamburgu.

— Na stare lata wzięła mnie chęć powrotu do ojczyzny — ciężko było by umierać zdala od swoich w obcej ziemi — mówi staruszka — zresztą i córki nie mogły dobrze czuć się wśród ludzi, który na każdym kroku wytykali nam polskie pochodzenie. Tu znalazłam spokój i gdyby nie nieszczęśliwy wypadek, który mnie spotkał, nic więcej nie potrzebowałabym do szczęścia.

Pani Pawłowska upadła na ulicy i złamała nogę. Od dwóch miesięcy ma założony gips.

— Dostaliśmy wprawdzie 10.000 zł zapomogi, otrzymuję też rentę, ale i tak przykro mi, że córka musi na mnie pracować!

— Mam zupełnie lekką pracę — zaprzeczyła żywo Zosia — obieranie cebuli, to nie żadna sztuka przecież!

Zgodnie z obowiązującymi w państwie polskim przepisami, praca młodocianych podlega szczególnej ochronie. Tak np. panna Zosia pracuje krócej o dwie godziny, może więc uczyć się po południu, a zarabia tyle, co i starsze koleżanki — 400 złotych na dniówkę.

Wreszcie ostatnia wizyta — u Chojnackich z Brunszwiku, którzy zajmują całą willę na krańcach miasta. Chojnaccy należą do tych bardzo nielicznych, którzy dorobili się na obczyźnie, w dodatku wojna oszczędziła ich. Wchodzimy przez ogród do domu.

Na parterze trzy wielkie pokoje urządzone są wprost wytwornie — dywany, narzuty, inkrustowane meble, pięknie oszklone serwantki, pełne porcelany i kryształów. Szereg ładnych obrazów. Mnóstwo artystycznych drobiazgów. Jedwabne serwety i firanki. Słowem, komfort, dostatek, zamożność, wyglądają ze wszystkich stron.

— Oto plon pracy całego życia — opowiada z dumą gospodyni — ale wszystkie te śliczności w Niemczech nie wydawały się nam takie ładne, na tle szarych, smutnych murów. Brylant nabiera blasku w platynie, a nie w ołowiu. Tu jest dopiero pięknie, wśród zieleni i kryształowego powietrza. Inaczej tu człowiek oddycha, nie tylko dlatego, że powietrze lepsze — jest się wśród swoich. Może wyjdziemy do ogródka?

Biała willa w stylu włoskim pięknie odbija na tle ciemnych świerków. Z drugiej strony, Chojnaccy skopali kilkanaście równiutkich grządek.

— Tu będą pomidory, tu fasola, a tu ogórki — z ożywieniem opowiada pani domu. — A pod samym domem posiejemy kwiaty.

— Czy na piętrze mieszka ktoś inny?

— Nie, to też nasze, rezerwujemy trzy pokoje dla syna, jak wróci. Jest on konstruktorem samolotów, na pewno się w Polsce przyda.

— A mąż? gdzie pracuje?

— Mąż jest kreślarzem w zarządzie nieruchomości. Zarabia 24—25 tysięcy, a jak dobrze pójdzie, to i więcej.

W. S



Również i Szuwalscy mają ładne mieszkanie. W mahoniowym kredensie aż błyszczy się od porcelany i kryształów.



Jeden tylko kłopot ma pani Chojnacka... wszystkie suknie się na nią zrobiły w Polsce za ciasne.

Witamy polskich



Ustalenie składu, to rzecz nie łatwa, nic więc dziwnego, że panowie Mielczarek, Radała i Poterała dyskutują zawzięcie.

Ostry bieg, strzał, bramkarz z trudem piąstkuje piłkę na róg... Ale już drugi napastnik pięknie wózkując, przeszedł obronę i chciał strzelić, lecz w tej chwili gwizdek trenera przerwał udaną akcję.

— Uważaj pierunie, nie widzisz, że Słomiany wolny stoi? Podawać, chłopcy, z głową grać! Nie „kiwać“ na pałę!

Zaczęło się od nowa. Szybki bieg, łącznik zmienia pozycję ze skrzydłowym, środkowy wysuwa się do przodu, odbiera piłkę, posyła do prawego, ten pięknie centruje, suchy, ostry strzał i mimo rozpaczliwej parady Najdka, piłka trzepoce w bramce. Akcja wyglądała ładnie, ale kapitan sportowy i trener zarazem, niski, żwawy pan Roszak jeszcze nie jest zadowolony.

— Nie czekać na piłkę, iść po nią, dokładne podanie — przypomina swym pupilkom.

I po chwili znów pólnadzy piłkarze śmigają po zielonej murawie, bombardując bezlitośnie uwijającego się jak w ukropie bramkarza.

Z boku obserwują uważnie trenujących piłkarzy kierownicy ekipy — panowie Mielczarek, kapitan sportowy PZPN we Francji, skarbnik Radała, oraz członek zarządu Poterała. Co chwila rzucają fachowe uwagi, wymieniają spostrzeżenia. Na nich ciąży obowiązek takiego ustalenia składu, by nie zawiódł on nadziei Polaków we Francji i godnie stawił czoło reprezentacji stolicy. A mecz odbędzie się już jutro.

*

PZPN WE FRANCJI I JEGO DZIAŁACZE

— To elita polskich piłkarzy — emigrantów — mówi Radała, zagadnięty o swych chłopców — najlepsi ze wszystkich trzydziestu klubów trzech okręgów: Lens, Brouay i Nord. Grają oni przeważnie w trzech czołowych klubach polskich: „Couriere“ Harnes - Montigny, „Rapide“ Ostrecourt i „Olimpia“, a niektórzy również w czołowych drużynach francuskich najwyższej klasy amatorskiej. Bo to wszystko prawdziwi amatorzy, przeważnie górnicy, którzy po szychcie natychmiast śpieszą na boisko, by wyprostować kości, zażyć ruchu i powietrza.

Kierownictwo zna każdego ze swych piłkarzy jak „własną kieszeń“. To przecież wszystko najstarsi działacze sportu polskiego we Francji.

Poterała na przykład. Za młodu, od 1927 r. grywał w „Warcie“ z Noyell, a potem był prezesem klubu. Teraz, gdy już nogi „nie niosą“ jak dawniej, miejsce jego w drużynie zajął syn — z zawodu murarz — i godnie podtrzymuje rodzinne tradycje. A ojciec wychowuje nowe kadry piłkarskie.

Albo Radała. We Francji mieszka od 22 roku, ale już przedtem brał udział w życiu kulturalnym i sportowym Polonii Westfalskiej w Recklinghausen, gdzie przebywał za młodu. Po przyjeździe do Francji założył pierwszy polski klub piłkarski „Fortune“ Helicourt-Huday i sam grał w jego bramce.

— Oj, trudne to były początki — opowiada — wszystko musieliśmy zdobywać własnym „przemysłem“: buty, piłki, kostiumy. A najwięcej pracy włożyliśmy w zniwelowanie boiska, ogrodzenie go i postawienie bramek, i to wszystko bez niczyjej pomocy!



Najwięcej przyjechało napastników — pełne dwie piątki. Oto pierwszy skład, od lewego do prawego skrzydła.

Radała coraz to więcej zapalał się, wspominając dawne czasy.

— W 1924 roku założyliśmy Polski Związek Piłki Nożnej we Francji i od tego czasu niemal bez przerwy byłem jego sekretarzem. A po wojnie sam zakrzątnąłem się, by go reaktywować i objąłem prezesurę. Syn zaś został prezesem starej, poczciwej „Fortune“, w której niegdyś tak zacięcie broniłem bramki... Stare dzieje! — machnął ręką — choć ja się nie starzeję, bo sport człowieka odmładza.

— W tym roku — ciągnął z żywością — wprowadziliśmy mistrzostwa drużyn juniorów. Opiekujemy się chłopcami od takich pętaków, co to za szmacianką uganiają się po podwórku, bo z nich wyrastają najlepsi gracze. Uważamy, żeby nam Francuzi nie wyłapali bardziej utalentowanych do swoich drużyn.

PAMIĘTNE SPOTKANIA

W tej chwili długi gwizdek zakończył trening. Spoceni i czerwoni zawodnicy wciągnęli szybko dressy i zniknęli w szatniach wielkiego Stadionu Wojska Polskiego.

Pan Roszak, który też uganiał się solidnie, podszedł teraz do nas, zmęczony, ale uśmiechnięty.

— Nie jest źle — powiedział — myślałem, że podróż wpłynie na obniżenie formy. Ale chłopaki są w „gazie“, trochę tylko strzały szwankują. Żeby tylko tak zagrali jak w Belgii, przeciw reprezentacji trzech czołowych klubów, które pokonali 3:1, to jestem spokojny o wynik, choć Warszawa to groźna drużyna!

Tego samego zdania jest trener warszawskiej „Legii“, — Francuz p. Demnynck, niegdyś gracz ligowych zespołów francuskich.

— Ca va bien — powiedział — il vont gagner, je suppose.

— Boję się tylko o strzały — westchnął Roszak — trudno przewidzieć wynik.

Piłkarze polscy z Francji spłatali już nie jedną niespodziankę swym „kolegom po fachu“ z ojczyzny.

— W 38, czy 37 roku — przypomina sobie Poterała — gościła we Francji czołowa polska drużyna „Wisła“. Dwa razy grała z naszymi chłopakami i dwa razy zeszła z boiska pokonana, choć reprezentowała bardzo wysoką klasę.

— A po wojnie — rzekł Roszak — w 1946 r. przyjechała do nas reprezentacja polskich Zw. Zawodowych. Wygrali wprawdzie 4:2, ale to była właściwie nieoficjalna reprezentacja Polski. Takiego pięknego meczu nigdy przedtem ani potem nie oglądałem.



Złączeni koleżeńskim uściskiem obrońcy i pomocnicy. Na boisku też tworzą całość trudną do rozerwania.

PIŁKARZE I HISTORIA

Przed bramę wysypali się tymczasem wymyci już i ubrani piłkarze. Po treningu — spacer do Łazienek, potem na obiad do Polonii, godzina odpoczynku i zwiedzanie trasy W-Z. Program pobytu w Warszawie jest wypełniony do minuty. Chłopcy muszą przecież poznać jak najlepiej swą stolicę.



Drugi zespół ataku nie ustępuje pierwszemu. Ma szybkość, dobry start do piłki i technikę. Tylko te strzały!...

— Gościnnie nas tu przyjmują — opowiadał Radała — na niczym nam nie zbywa, wszędzie witają nas całym sercem. Prawie wszyscy jesteśmy po raz pierwszy w ojczyźnie, na każdym kroku poznajemy coś nowego. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem ogromnych zniszczeń i tak szybkiej odbudowy.

Piłkarze, małomówni jak górnicy, przy tym zaś skromni jak przystało prawdziwym sportowcom, niechętnie mówią o sobie i swych sukcesach. Wolą zresztą oglądać prześliczny Park Łazienkowski, wyjątkowo malowniczy wiosną.

— U nas w Zagłębiu — mówi prawy pomocnik Łuczkiewicz, który wyjechał z Polski będąc niemowlęciem — nie widać takich cudów. Szare kominy, szare domy, szare ulice, szare niebo, nawet drzewa jakieś szare są w Nordzie. A tu tak ślicznie...

Alejkami Łazienek, pośród świeżej, soczystej zieleni dotarliśmy do pałacu króla Stanisława. Chłopcy stanęli jak wryci. Niewielu z nich miało dotąd możność oglądać takie piękne zabytki sztuki.

Zaciekawieni słuchali o dziejach pałacyku i parku, o szkole podchorążych, gdzie narodziło się Powstanie Listopadowe, o zniszczeniach, jakie Niemcy poczynili w pałacu i o jego mozolnej odbudowie. A potem poszliśmy do teatru na wyspie. Tu znów okrzyki zachwytu — romantyczny zakątek jednego z najpiękniejszych parków Europy bardzo przypadł miłym gościom do gustu.

Potem Aleje Ujazdowskie i Belweder — serce Warszawy, serce całej Polski. W skupionym milczeniu długo i z nabożeństwem oglądali chłopcy znane im przeważnie tylko z książek i opowiadań miejsca, tylekroć przewijające się w historii Polski.

NAJCIĘŻSZA PRZEPRAWA..

Tylko bramkarz Najdek, górnik z Lens, zawodnik „Rapidu“ i doskonały prawy łącznik Jezuita z „Olimpii“ trzymają się z tyłu i zawzięcie o czymś dyskutują.

— Nie interesują panów zabytki Warszawy?

— Nawet bardzo odparł Najdek — ale ja mam w domu olbrzymią książkę z ilustracjami, w której od króla Piasta do czasów dzisiejszych wszystko jest dokładnie opisane. Znam ją nieomal na pamięć. A teraz interesuje mnie najbardziej, kto będzie grał przeciw nam i ile „goli“ puszczę. Mam nadzieję, że ani jednego!

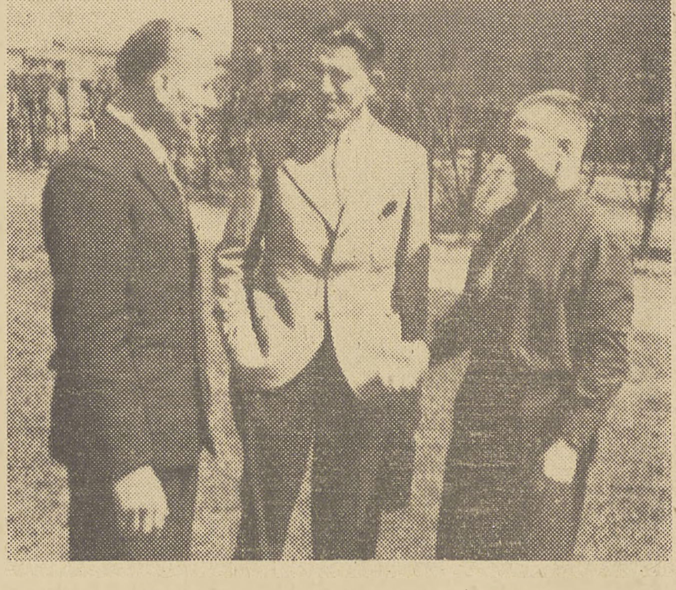
— Oj, nie bądź taki pewny — ostrzega go środkowy napastnik, Słomiany z Marles les Mines — grałem w 46 roku przeciw reprezentacji Zw. Zawodowych, to wiem, że Polacy z kraju umieją strzelać! Czy będzie jutro grał taki mały, czarny szatan w napadzie?

Domyśliłem się, że chodzi o Gracza, najlepszego napastnika Polski.

— Nie, on jest z Krakowa.

Wszyscy trzej wyraźnie odetchnęli.

Słomiany czuje największy respekt przed swymi kolegami — górnikami ze Śląska.



Trener Reczek (niski z prawej) opowiada kierownikowi Poterale o spostrzeżeniach z treningu.

piłkarzy z Francji

— Tam dopiero — mówi — będziemy mieli przeprawę!

Słomiany, który pochodzi spod Sandomierza, jest chyba najlepszym zawodnikiem całego zespołu. Grał w amatorskiej reprezentacji Francji, a w wolnych terminach od rozgrywek PZPN prowadzi atak jednej z najsilniejszych drużyn francuskich amatorów. — Auschelle. W „cywilu" jest żonaty, ma dziecko.

— Mam szwagra w Wałbrzychu — mówi — namawia mnie, żebym wrócił do Polski. Może i tak zrobię? Choć ciężko rozstać się z krajem, w którym się wychowało od małego, ale do ojczyzny ciągnie!

SPORTOWA RODZINA I WARSZAWA PO RAZ DRUGI

Do silnych punktów drużyny należy też obrońca Maik, sympatyczny, wysoki chłopak, gracz „Couriere" z Carnes.

— Żonaty pan jest? — indaguję z dziennikarskiego obowiązku.

— Niestety, kawaler.

— Niestety? dlaczego „niestety" — zdziwiłem się — chyba lepiej być kawalerem.

— Dla piłkarza gorzej. Ciągle przecież mamy to guzy na głowie, to siniaki, to ścięgna naderwane, to kości wybite, i kto ma nas, biednych kawalerów z tego kurować?

Roześmieliśmy się.

Maik jest jednym z niewielu w drużynie nie-górników. Pracuje w fabryce benzyny syntetycznej. Rodzice jego wrócili przed wojną do kraju i mieszkają w poznańskim.

— Cała moja familia to sportowcy. Młodszy brat „podgrywa" sobie w juniorach, ojciec coprawda już na to za stary, ale kiedyś też ganiał za piłką, drugi znów brat pływak.

Tak gawędząc, wyszliśmy na Marszałkowską.



Chłopcy są jeszcze rozpaleni po treningu. Mówią głośno, gestykulują, omawiają swe błędy i dobre zagrania.

— Byłem tu przed dwoma laty — rzekł Maik — gdy odwiedzałem rodzinę. Zupełnie nie poznaję Warszawy, tak się tu zmieniło! Solidną robotę odwalono już przy odbudowie!

— Podoba mi się w Warszawie — potwierdził prawoskrzydłowy Lewandowski z „Rapidu" — choć taka zniszczona, a ruchliwa jak Paryż.

Teraz siedliśmy do tramwaju. W „Polonii" obiad już czekał na zgłodniałych piłkarzy, którzy mają prawdziwie... „piłkarskie" apetyty. Siedli do stołu, trochę nieufnie patrząc na barszcz i zupę szczawiową, nieznane im potrawy. Ale posmakowało. Prosili o „dolewkę". Potem przyszła pieczeń. Dzielny napad... zaatakował z pasją talerze, członkowie pomocy wydatnie go w tym poparli, a i obrona nie mogła się obronić przed pokusą „repety"... Bramkarz zaś z „zawodową" wprawą wyłapywał co najlepsze kęski...

Stef.



A oto bramkarze: z lewej — Najdek, który będzie bronić w meczu z Warszawą. Drugi jest jego zastępcą.

PZPN (Francja) — Warszawa 1-2 (1-2)

Występ polskich piłkarzy z Francji wzbudził duże zainteresowanie w Stolicy. Mimo powszedniego dnia na Stadion Wojska Polskiego przybyło około 10 tys. widzów, którzy w większości nie spodziewali się tak ładnej i żywej gry.

Trener Roszak miał rację, kiedy mówił w czasie treningu, że wszystko będzie dobrze o ile „chłopaki" będą strzelać. Ale „chłopaki" nie strzelali i Warszawa tylko temu zawdzięcza nieznaczne zwycięstwo. Było kilka sytuacji pod bramką Warszawy zarówno w pierwszej jak i w drugiej połowie gry, kiedy zdawało się, że już nic nie zdoła uchronić Borucza (bramkarz reprezentacji Warszawy) od kapitulacji, tymczasem ratowały go „pudła" napastników z Francji. Goście mieli o tyle ułatwioną sytuację, że obrona warszawska poza Boruczem była wybitnie niedysponowana. Pierwsza bramka padła mimo znacznej przewagi piłkarzy emigrantów dopiero w 25 minucie z rzutu karnego. W gorącym momencie podbramkowym pomocnik Szczawiński dotknął piłkę ręką. Rzut karny egzekwował Jezuita. Ostry strzał w prawy róg— Borusz pięknie robinzonuje i wybija piłkę w pole. Jezuita poprawia momentalnie w lewy róg — Borucz był tu bezradny.

Warszawa zrywa sie do ataku, ale obrońcy Gozdek i Gojemski są zawsze na miejscu, pomaga im dzielnie pomoc zwłaszcza środkowy Idczak, który unieruchomił Świcarza. W 32 minucie lewoskrzydłowy Ochmański ucieka na środek i wspaniałą bombą z dużej odległości wyrównuje.

Gra się wyrównuje, obydwa napady nie mogą jednak zdobyć się na skuteczny strzał. Druga bramka pada w 40-tej minucie. W zamieszaniu podbramkowym Świcarz przytomnie podaje Wilczyńskiemu, który z kilku metrów bez trudu lokuje piłkę w bramce Najdka.

Po przerwie przeważa Warszawa. Gozdek i Gojemski bronią dwukrotnie w beznadziejnych sytuacjach, za chwilę znów Idczak wykopuje piłkę z linii bramkowej. Stopniowo goście otrząsają się z przewagi i przejmują inicjatywę w swoje ręce, ale strzały szwankują nadal.

Ostatnie minuty obfitują w bardzo ciekawe momenty pod bramkowe tak po jednej jak i po drugiej stronie. Obydwie drużyny dążą za wszelką cenę do zmiany wyniku.

Nie wiele brakowało, a udałoby się to rodakom z Francji. Po ładnej akcji całego ataku piłka przechodzi na prawą stronę do Surdyka. Ten przechodzi obronę, lewego pomocnika i ostro strzela w górny róg Jeeest! buchnęło z trybun, niestety piłka odbiła się od słupka.

Publiczność przyjęła bardzo serdecznie rodaków z Francji. Oklaskiwała ich żywo i dopingowała w gorących momentach. Było by to wyrazem sympatii dla całej Polonii Francuskiej, której reprezentanci zostawili w Stolicy jak najlepsze wrażenie nie tyle dzięki ładnej grze, ale i dzięki swojej postawie.

Wszyscy grali bardzo ambitnie ostro nawet, ale fair, a to jest najważniejsze w sporcie. Mimo, że obydwie drużyny walczyły zacięcie na boisku panowała naprawdę przyjacielska, sportowa atmosfera.

Reprezentacja PZPN z Francji jest drużyną wyrównaną, wszyscy mają dobre opanowanie techniczne, niezłą szybkość, forsują grę górną co przy dobrej umiejętności gry głową jest nawet wskazane, zdobywają szybko teren podaniami w szerz. Słabą stroną jest strzał. Indywidualnie trudno kogoś wyróżnić. Zespołowo drużyna PZPN była lepszą od reprezentacji Stolicy.

Reprezentacja PZPN (Francja) grała w następującym składzie: Najdek, Gozdek, Golemski, Łuckiewicz, Idczak, Pańczak, Lag, Jezuita, Słomiany, Marciniak, Surdyk.

Reprezentacja Stolicy oparta była na zawodnikach Polonii i Legii.

Sędziował bardzo dobrze Aleksandrowicz z Warszawy.

Z Warszawy piłkarze PZPN z Francji udali się do Poznania. Po meczu w Poznaniu program przewiduje spotkanie na Śląsku, we Wrocławiu i Szczecinie — w sumie, 8 meczów.

Miłym gościom życzymy jak najserdeczniej sukcesów.



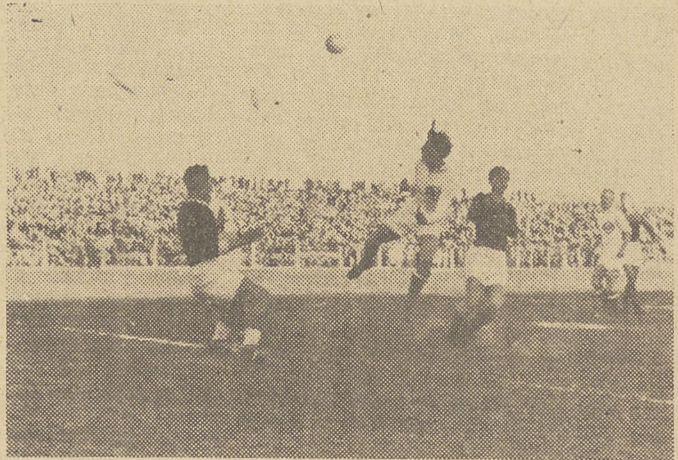
Po treningu — spacer do Łazienek, które są piękne soczystą, wiosenną zielenią krzewów, drzew i trawników.



Z zaciekawieniem oglądali chłopcy pałacyk króla Stasia, znany im dotąd tylko z książek i opowiadań.



A oto drużyna w komplecie: wszystkie formacje plus kierownictwo. Są dobrej myśli, zresztą — nic nie wiadomo...



Gorący moment pod bramką Warszawy — Marciniak główką podał na prawe, z tyłu czai się Słomiany.

Napisał Czesław Zieliński *Opracowanie literackie Marian Niewiarowski*

JAK OSIĄGNĄŁEM 721 % NORMY*

(Ciąg dalszy)

Teraz, pracujemy dla siebie, dla własnego kraju, w którym władza należy do rąk ludu, w którym fabryki, huty, kopalnie, stanowią własność całego narodu! Kraj potrzebuje węgla, jak najwięcej węgla. My GO DAMY!

I oto pewnego dnia po całym kraju rozlega się wołanie: „WZYWAM DO WSPÓŁZAWODNICTWA TOWARZYSZY RĘBACZY Z INNYCH KOPALŃ! KTO WYRĄBIE WIĘCEJ WĘGLA NIŻ JA?"

Podpisano:

WINCENTY PSTROWSKI
rębacz kopalni „JADWIGA"
w Zabrzu

Lotem błyskawicy rozeszło się wezwanie po wszystkich kopalniach naszego zagłębia. 16 września 1947 roku otrzymałem wezwanie od mego towarzysza pracy z tej samej kopalni: „JA KOCOT WILHELM WZYWAM ZIELIŃSKIEGO CZESŁAWA DO WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY I ZOBOWIĄZUJE SIĘ OSIĄGNĄĆ NORMĘ WYDAJNOŚCI W 170 PROCENTACH! ILE ZROBISZ WIĘCEJ?"

Podpisano:

KOCOT WILHELM
rębacz kopalni
„MAKOSZOWY"

Tego dnia przyjąłem wezwanie.

Był to drugi pamiętny dzień w moim życiu.

CZTERY ZASADY WYDAJNOŚCI

I oto, sami nie zauważyliśmy, jak wiele zmieniło się na naszej kopalni od chwili, gdy Pstrowski wezwał nas do współzawodnictwa. Górnicy zrozumieli, że w wydajności pracy, w przekraczaniu normy leży źródło większych zarobków. Jak pracujesz, tak zarabiasz. I dlatego dozór bywało, nie mógł nadążyć z wózkiem, materiałem, drzewem... I nie mógł z początku zrozumieć, skąd się bierze, że teraz my na nich krzyczymy i wołamy o wózki.

Nauczyłem się cenić czas. Zrozumiałem pierwszą prawdę wydajności pracy: PEŁNE WYKORZYSTANIE DNIA ROBOCZEGO!

Na naszej kopalni było tak: zjadą górnicy na dół, to zamiast od razu pójść do przodka, zbierają się jeszcze w zbornicy. Czekają, aż przyjedzie dozór, aby powiedzieć, gdzie dzisiaj będą pracować... I tak codziennie, mimo, że codziennie pracowało się na tym samym miejscu i nie trzeba było wcale czekać na dozór, który zjeżdżał ostatni. Ale to było jeszcze przedwojenne przyzwyczajenie i ludzie nie rozumieli, że można inaczej. Ja od razu po zjeździe szedłem na swoją ścianę do pracy. Czas stracony i przeliczony na niewydobyte tony węgla — jest bardzo drogi. I dla państwa, bo mniej dajemy węgla więc i dla nas, bo mniej wtedy zarabiamy. Rozpocząć punktualnie pracę od razu po zjeździe — oto pierwsza zasada.

Druga zasada — narzędzia pracy mieć zawsze w pogotowiu oczyszczone, wyreperowane, zdatne do pracy. Moją wiertarkę, ważącą około 10 kg, o 400 obrotach na minutę, mój młotek mechaniczny wagi 11 kg o 600 uderzeniach na minutę, zwyczajny ręczny kilof oraz własną, przez siebie skonstruowaną siekierkę o specjalnej budowie i nawet bańkę do oliwy — trzymałem zawsze w największej czystości. Po pracy zawsze dokładnie sprawdzałem stan narzędzi, oglądałem, czy coś się nie zepsuło i najdrobniejsze uszkodzenie natychmiast usuwałem. Niektórzy się potem dziwili, dlaczego tak długo używam swoich narzędzi w ciągłej pracy, a inni dawno oddawali lub musieli zmieniać. To dlatego, że pielęgnowałem narzędzi, jak chirurg swoje instrumenty, dbałem o nie, troszczyłem się o nie. To moi wierni pomocnicy w pracy.

Dbałość więc o narzędzia — druga zasada.

Niektórzy górnicy, mimo, że pracują dość długo na kopalni, nie nauczyli się dotychczas „rozumieć" swego miejsca pracy. Pokłady węgla przebiegają przez ścianę różnie. Łupliwość węgla jest też nie zawsze taka sama. Poznać miejsce pracy, umieć rozróżniać przebieg pokładu, układ żyły węglowej i w stosunku do łupliwości węgla, stosować odpowiednie metody pracy, jednym słowem mieć świadomy, myślący stosunek do swojej pracy, szukać nowych dróg, prowadzących do lepszego wykorzystywania techniki, wprowadzić coraz to nowe ulepszenia — oto trzecia zasada.

Nasza robota składa się z różnych czynności. Wiercenie otworów, strzelanie, zbiórka węgla, ładowanie, obudowa stropów — wszystko to łączy się w jedną skomplikowaną całość pracy górnika. Umiejętnie połączyć te czynności, umiejętnie rozstawić i podzielić pracę, aby przy pomocy pełnego wykorzystania narzędzi w jak najkrótszym czasie osiągnąć najlepsze wyniki — oto, co nazywam organizacją pracy, czwartą zasadą wydajności.

JAK ZACZĄŁEM PRACOWAĆ NOWYM SYSTEMEM

Najważniejszą czynnością w naszym zawodzie jest umiejętność wiercenia otworów strzelniczych, technika strzelania. Od niej bowiem w naszych warunkach geologicznych zależy ilość i jakość wydobytego węgla. W innych zagłębiach, szczególnie na Zachodzie używają do wydobycia młotków pneumatycznych. U nas najlepszym sposobem okazała się metoda wydobycia przy pomocy materiałów wybuchowych. Dlatego największą uwagę trzeba zwracać na metodę wiercenia, na technikę strzelania.

Czesław Zieliński opisuje teraz szczegółowo dawne metody wiercenia i swój własny system, zastosowany po raz pierwszy na kopalni „Makoszowy", nazwany przez niego SYSTEMEM KLINOWYM.

Ażeby uwypuklić różnice między moim systemem strzelania a sposobami, używanymi dotychczas przez górników, wystarczy powiedzieć, że na wywiercenie, odstrzelanie, oberwanie, załadowanie i obudowę jednej kapy tracą oni niekiedy pół i więcej roboczego dnia, gdy ja traciłem na tę samą kapę czasem pół godziny, najwyżej trzy kwadranse. Dzień roboczy w przodku liczy 420 minut, a ja robiłem dziennie 10 kap, czyli na każdą kapę traciłem 42 minut. Pozostali górnicy wykonywali dziennie przy przestarzałym systemie strzelania jedną, a najwyżej trzy kapy!...

Stąd też pochodzi zdumienie moich kolegów, którzy zaczynając właściwą pracę przy ścianie o siódmej lub o wpół do ósmej, dowiadywali się nagle, że to, co oni niekiedy wykonywali przez CAŁY ROBOCZY DZIEŃ, czyli jedną kapę, ja już o wpół do ósmej miałem zrobione...

Stosowanie tego systemu strzelania zapewnia obok zwiększonej ilości węgla i jego lepszej jakości również i poważną oszczędność w materiale wybuchowym. Przy tym systemie bowiem wierci się mniej otworów, a więc zużywa się i mniej materiału wybuchowego, a otrzymuje się wyniki lepsze. Oszczędza się przy tym również i siłę fizyczną, którą traci się niepotrzebnie na wiercenie zbytecznej ilości otworów, rozmieszczonych bez planu i myśli przewodniej. Ale to jeszcze nie wszystko. Przy tym systemie bowiem odczuwa się również o wiele mniejsze ciśnienie stropu i zmniejsza się również niebezpieczeństwo jego oberwania się.

ORGANIZACJA PRACY PRZY OBUDOWIE

W przewidywaniu, że mój nowy system strzelania spowoduje nierównomiernie szybszy niż u innych górników „fedrunek" czyli wyrębywanie ściany, zacząłem również zmieniać dotychczasową organizację pracy przy obudowie. Pracujący starym systemem inni towarzysze moi w podobnych warunkach wydobywali dziennie 6 lub nieco więcej ton węgla, to znaczy wybierali 2.3 m ściany przy postępie ściany 1, 3m, więc na dwóch 4,6 m. Norma ta była naukowo obliczona przez najwyższe czynniki węglowe. Uwzględniała ona i warunki geologiczne pokładu i siłę fizyczną robotnika i narzędzia, którym się on posługuje. I ja miałem też normę i rzeczywiście, biorąc pod uwagę wszystkie powyżej podane warunki, można było ją wykonać a nawet poważnie przewyższyć. Ale norma ta nie przewidywała jednej rzeczy: stosowania nowej metody pracy, nowej techniki, wobec której poprzednia musiała okazać się zacofana.

Razem z moim ładowaczem, Tadeuszem Kwiatkowskim, obraliśmy sobie odcinek ściany 40 m długości. Wiedziałem, że stosując nową metodę strzelania, potrafię urobić tyle węgla, ile dotychczas musiało zrobić 10 górników, a może i więcej. Aby to zrobić, należało w pierwszym rzędzie zabezpieczyć całe wyrobisko stropnicami czyli kapami. Na budowę jednej kapy niektórzy górnicy zużywali cały dzień pracy, włączając w to urobek węgla i jego ładowanie. A myśmy chcieli zrobić... 10 stropnic w ciągu jednego dnia..

Po pierwszym odpaleniu, gdy Kwiatkowski zauważył, że węgiel idzie jak z płatka, zrobiliśmy krótką naradę.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

*) W poprzednim tytule do Książki Czesława Zielińskiego której fragmenty drukujemy w „Repatriancie" wkradł się błąd. Właściwy tytuł brzmi jak powyżej.

Z kraju i ze świata

W ostatnich dniach odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Naczelnej Rady Spółdzielczej pod przewodnictwem prezesa min. Świątkowskiego. Głównym tematem obrad były zagadnienia oszczędnościowe. Opracowany plan oszczędnościowy dla całej polskiej spółdzielczości wynosi 6.841 mil. złotych, z czego ponad 1 3 miliarda przypada na CSS Społem.

N. R. S. uchwaliła następnie zasady szkolenia nowych kadr spółdzielczych. W roku bieżącym dokształconych zostanie wiele tysięcy pracowników spółdzielczych, a ogólna ich ilość wzrośnie z 268 do 283 tys.

Z powodu nadmiaru zajęć dotychczasowy przewodniczący N. R. S. min. Świątkowski zgłosił rezygnację z zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce jednogłośnie wybrano dr. Kołodziejskiego, członka Rady Państwa. Na miejsce powołanego na inne stanowisko prezesa Centralnego Zarządu Spółdzielczości, inż. Olewińskiego, wybrany został prof. Oskar Lange.

×

W dniu 22 — 26 maja odbędzie się w Warszawie ogólnopolski Kongres Związków Zawodowych.

Z całej Polski napływają masowe wiadomości o zobowiązaniach produkcyjnych, podjętych przez zakłady pracy dla uczczenia tego Kongresu. Między innymi zobowiązały się wykonać przedterminowo plan i przekroczyć go kopalnie „Brzeszcze", „Artur", „Zbyszek" i „Janina", „Huta Kościuszko", Fabryka Wodomierzy we Wrocławiu itd. Liczne zgłoszenia do tej akcji napływają również z Państwowych Gospodarstw Rolnych.

×

4 maja w Belwederze nastąpiło złożenie listów uwierzytelniających Prezydentowi RP przez posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Meksyku pana Erneste Hidalgo.

×

Na wyspie Wolin przy ujściu Odry została otwarta w Międzyzdrojach stacja naukowa Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Będzie ona miejscem prac zespołu geografów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy pod przewodnictwem prof. Józefa Szaflarskiego opracują monografię wyspy.

×

W Warszawie rozpoczęła się zorganizowana przez Ministerstwo Rolnictwa sześciodniowa konferencja międzynarodowa w sprawie zwalczania szkodników i chorób roślin uprawnych. Biorą w niej udział przedstawiciele nauki radzieckiej, czechosłowackiej i polskiej. Główna uwaga poświęcona jest walce ze stonką ziemniaczaną.

×

Jak donoszą z Nowego Jorku w wyniku rozmów prowadzonych pomiędzy przedstawicielem St. Zjednoczonych Jessupem i stałym delegatem ZSRR przy ONZ — wicem. Malikiem odbyła się w środę po południu konferencja przedstawicieli 4 mocarstw — Malika (ZSRR), Jessupa (USA), Cadogana (Anglia) i Chauvela (Francja) — w celu ustalenia daty i szczegółów jednoczesnego uchylenia ograniczeń transportowych i handlowych między Berlinem a strefami zachodnimi Niemiec oraz zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Konferencja w Nowym Jorku odbyła się na propozycję dr Jessupa.

Ogłoszony po posiedzeniu komunikat stwierdza, że przedstawiciele 4 mocarstw przedyskutowali wszystkie problemy, jakie wyłoniły się w związku z sytuacją, która — jak wiadomo — była przedmiotem obrad. Osiągnięto porozumienie we wszystkich zasadniczych kwestiach, m. in., że wszystkie ograniczenia, wprowadzone w Niemczech, mają być wzajemnie uchylone.

Komunikat zaznacza, że po pewnym czasie zwołana zostanie sesja Rady Ministrów spraw zagranicznych która rozpatrzy kwestie związane z Niemcami oraz problemy, wynikające z sytuacji w Berlinie, m. in. również sprawę waluty w Berlinie.

Według informacji kół miarodajnych konferencja ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw odbędzie się w końcu bm w Paryżu.

×

Agencja „Nowych Chin" podaje, że armia ludowa zajęła jedno z największych miast prowincji Szan - Si ośrodek przemysłu węglowego Ta Tung. Cały garnizon kuomintangowski poddał się oddziałom ludowym.

Rząd kuomintangowski, doceniając wielkie znaczenie przemysłowe Ta-Tungu, usiłował przekształcić go w potężną twierdzę. Mimo to garnizon kuomintangowski nie potrafił oprzeć się już pierwszemu atakowi wojsk ludowych.

×

Prezydent Truman przyjął dymisję gen. Clay'a, który odwołany zostanie z Niemiec w dniu 15 maja.

Zgodnie z poleceniem Trumana gen. Clay przekazać ma funkcję swemu dotychczasowemu zastępcy gen. Haysowi oraz gen. Huebnerowi.

×

Po czterech tygodniach obrad Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych większością 29 głosów przeciw 15, przy 10 wstrzymujących się, uchwaliło wniosek przewodniczącego Evatta (Australia), poparty przez St. Zjednoczone i W. Brytanię o zamknięciu obrad obecnej sesji w dniu 14 maja bm.

×

We wtorek rozpoczęła się w Londynie konferencja 10 ministrów spr. zagranicznych: W. Brytanii, Francji, Włoch, krajów Beneluksu krajów Skandynawskich i Eire. Konferencja ma opracować projekt statutu „Rady Europejskiej".

Wśród uczestników konferencji zarysowuje się wyraźna rozbieżność zdań. „Daily Herald" zaznacza, że projekty dotyczące wspólnej waluty, wspólnej armii, wspólnego budżetu wspólnego obywatelstwa — są planami papierowymi.

Tydzień Oświaty Książki i Prasy

Wielka ofensywa podjęta na froncie kultury i oświaty ma wyzwolić człowieka w Polsce z zacofania, ma ugruntować warunki dla wychowania człowieka światowego.

To, co było marzeniem ludzi postępowych na przestrzeni dziesiątków lat naszej historii, nabrało mocnego bodźca, stało się jednym z podstawowych celów naszego ustroju.

Jest zasadnicza różnica między tym co do tej pory robiono w tej dziedzinie, a obecnie zamierzoną akcją. Niegdyś tylko garstka patriotów i idealistów prowadziła syzyfowe prace nad oświatą mas, mając przeciw sobie nie tylko wpływowych obszarników, którym podniesienie poziomu kultury mas było nie na rękę, ale i co gorsza, sam rząd.

Dziś inicjatywa walki z analfabetyzmem wyszła od samego rządu, stała się jego głównym bojowym zadaniem na odcinku kultury.

W ustroju demokracji ludowej oświata i kultura stają się środkiem umożliwiającym pełny, świadomy udział w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym, stają się środkiem awansu społecznego dla wszystkich.

Na nowym etapie naszego narodowego życia, rola kultury i oświaty wzrasta ogromnie i stanowi jeden z podstawowych fundamentów naszego ustroju. Nie można budować nowych, wyższych form życia społecznego, realizować gigantycznych planów gospodarczych, bez wysoko wykwalifikowanych sił fachowych. Robotnik przestał być bezmyślną śrubą w maszynie przemysłowej, lecz stał się aktywnym współtwórcą, stał się świadomym realizatorem zamierzeń produkcyjnych, narodowego planu gospodarczego.

Wieś przestała żyć za opłotkami. Traktory, jakie ruszyły w teren dla uprawy chłopskich gruntów, zwalają je jeden za drugim, ukazują ludziom lepsze, wyższe formy pracy i życia. Mechanizację gospodarki rolnej nie można prowadzić przy istnieniu dotychczasowego zacofania wsi.

Najpoważniejszą przeszkodą w szybkim rozwoju kultury jest przede wszystkim analfabetyzm, dziedzictwo dawnych rządów pogłębiane latami okupacji.

Likwidacja analfabetyzmu, to podstawowy warunek postępu, upowszechnienia kultury.

Rząd podjął wielką akcję. Ustawa o likwidacji analfabetyzmu jest wydarzeniem historycznym.

Walka z analfabetyzmem jest przede wszystkim akcją upowszechnienia czytelnictwa, zakładania szerokiej sieci bibliotek, by książka stała się rzeczą powszechną, codzienną, dla szerokich mas, dla człowieka na wsi i w mieście. W ten tylko sposób przezwyciężymy w sobie istniejący do tej pory kompleks niższości, zarzucimy naśladownictwa obce nam duchem, stworzymy nową postępową sztukę i naukę, pchniemy na nowe tory literaturę, wydobędziemy nowe talenty i rozwiniemy je.

Tydzień Oświaty zapoczątkowany w dniu Święta Pracy 1-go maja, jest wielką akcją popularyzacji książki, kina, pism, czytelnictwa, teatru.

Już dotychczasowe wyniki popularyzacji oświaty są bardzo poważne. Dzienny nakład naszych gazet wynosi 3.700.000 egzemplarzy, podczas gdy przed wojną osiągnięto zaledwie jeden milion.

Czasopisma, a więc tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki wychodzą każdorazowo w 17 milionach egzemplarzy.

Jedno tylko wydawnictwo „Książka i Wiedza", wydało w pierwszym kwartale br. 3.269.000 tomów. „Czytelnik" — 799 tysięcy tomów.

Wyposażono do tej pory 1.400 bibliotek gminnych, założono 18 tys. wiejskich punktów bibliotecznych.

Tragiczna spuścizna poprzednich lat w postaci około 4 milionów analfabetów, zniknie w przeciągu najbliższych dwu lat.

Upowszechnienie kultury i oświaty wśród całego społeczeństwa, to jedna z najdonioślejszych zdobyczy nowej Polski.

KONKURS NA LITERACKIE OPRACOWANIE BAŚNI LUDOWYCH

Ministerstwo Kultury i Sztuki, pragnąc stworzyć reprezentacyjny zbiór polskich baśni ludowych, ogłasza konkurs na literackie opracowanie baśni ludowych, których wybór z materiałów etnograficznych opracował, powołany przez Ministerstwo, zespół pod kierownictwem naukowym prof. Juliana Krzyżanowskiego.

Konkurs będzie przeprowadzony dwustopniowo. Pierwszy etap stanowi konkurs otwarty na opracowanie trzech baśni.

Termin nadsyłania opracowań do Ministerstwa Kultury i Sztuki, Departament Twórczości Artystycznej, (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 15/17) upływa z dniem 1 czerwca bieżącego roku.

Za najlepsze opracowanie każdej baśni przewiduje się nagrody: I — 15.000 zł., II — 10.000 zł. III — 5.000 zł.

Wybrani przez jury uczestnicy tego konkursu zaproszeni zostaną do wzięcia udziału w konkursie zamkniętym na opracowanie całego zbioru baśni.

Skład jury oraz wyniki konkursu ogłoszone zostaną za pośrednictwem Polskiego Radia i prasy.

Dodatkowych informacji udziela Departament Twórczości Artystycznej (Referat Literatury dla Dzieci i Młodzieży). W konkursie mogą brać również udział osoby przebywające zagranicą.

Wymowne cyfry

	1938	1948/49
Prasa codzienna	1.000.000	3.700.000
Przedszkola	1.659	5.239
Dzieci w przedszkolach	83.338	240.839
Szkół średnich	777	823
Uczniów szkół średnich	221.400	337.700
Szkół i kursów zawodowych	1.592	3.247
Uczniów szkół i kursów zawodowych	216.500	506.500

NAKŁADY KSIĄŻEK

	1947	1948	1949
Ilość tytułów	4.287	5.700	6.700
Nakłady	44.500.000	58.000.000	69.000.000

(łącznie z podręcznikami dla szkół)

BIBLIOTEKI PRZY SZKOŁACH PODSTAWOWYCH NA WSI

1947 — 9.941
1948 — 14.000
1949 — 22.000

FREKWENCJA W TEATRACH WARSZAWSKICH

Rok 1945 — 320.000
„ 1946 — 1.100.000
„ 1947 — 1.250.000
„ 1948 — 1.400.000

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

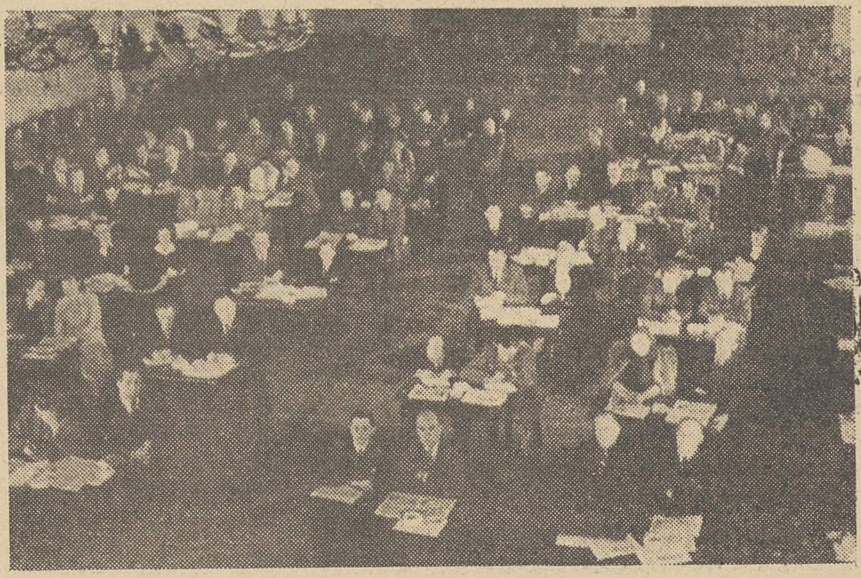
1946 — 525.000
1948 — 800.000

75 % widowni stanowią ludzie pracy.

Nowe studia dramatyczne na Wybrzeżu i w Słupsku

Aby zapewnić dopływ nowych sił aktorskich dla teatrów państwowych i ludowych oraz dla Opery Gdańskiej, na Wybrzeżu organizowane jest Studium Dramatyczne pod kierownictwem Iwo Galla. Studium będzie bezpłatnie szkolić zdolne jednostki ze sfer robotniczych, kierowane przez związki zawodowe.

W Słupsku na Pomorzu Zach. otwarte zostanie wkrótce z inicjatywy Min. Oświaty Studium Dramatyczne, posiadające sekcje: dramatyczną i baletową.



Literatura powinna odzwierciedlać życie. Piszący powinien pamiętać o tym, że dziś książka jest artykułem pierwszej potrzeby, że książka dociera do robotnika — pod takim hasłem obradował IV po wojnie Zjazd Literatów Polskich w Szczecinie (20—23 stycznia br.).

1.060 kół samokształcenia
zorganizowały Zw. Zawodowe

Na krajowej naradzie kierowników wydziałów kulturalno-oświatowych związków zawodowych, która odbyła się 3 bm. podsumowano wyniki pracy za I kwartał 1949 r.

Do najpoważniejszych osiągnięć należy zorganizowanie 1.060 kół samokształceniowych, obejmujących 17.977 związkowców.

Upowszechniono także walkę z analfabetyzmem.

Obecnie na 1.973 kursach, prowadzonych przez zw. zawodowe, uczy się 28.126 analfabetów.

W okresie sprawozdawczym odbyło się m. in. 715 wieczorów literackich oraz 366 kursów czytania literatury pięknej. Duży nacisk kładą związkowi działacze kulturalno - oświatowi na rozwój bibliotek. W I kwartale br. zorganizowano 1.625 nowych bibliotek i punktów bibliotecznych.

Równocześnie amatorskie świetlicowe zespoły artystyczne zw. zaw. zorganizowały 1.244 wyjazdów na wieś. 650 świetlic zorganizowało stałą współpracę z ośrodkami wiejskimi.

Wagon—kino

Pracownicy Warsztatów Kolejowych w Gdańsku przebudowali na objazdowe kino, zniszczony pulmanowski wagon osobowy. Pracę tę wykonano, jako dar dla ludności, mieszkającej z dala od większych ośrodków miejskich i nie mającej możności oglądania filmów.

Wkrótce wagon—kino rozpocznie wędrówkę po kraju, zatrzymując się na mniejszych stacjach będzie wyświetlać filmy.

106 tys. książek w bibliotekach woj. olsztyńskiego

W planie na rok 1949 w zakresie oświaty przewidziane jest m. in. w woj. olsztyńskim zwiększenie liczby szkół podstawowych do 1.005. Na terenie województwa zorganizowano 108 świetlic powszechnych, 17 bibliotek powiatowych, 76 bibliotek gminnych i 692 punkty biblioteczne. Biblioteki posiadają ogółem około 106 tys. książek. Z okazji święta 1 Maja otwarto 17 nowych punktów bibliotecznych.

Cała Polska bierze masowy udział
w imprezie Tygodnia Oświaty

Książka i Prasa stały się największą aktualnością dnia. Akcja prowadzona w ramach Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy wciągnęła masy. Tworzą się koła czytelnicze, wzmaga się imponująco zainteresowanie książkami i czasopismami. Wystawy książek i prasy cieszą się wzrastającą frekwencją. Ogromne zainteresowanie budzą na Dolnym Śląsku i na Pomorzu organizowane przez dziennikarzy „Gazetki mówione". Jednocześnie przybywa uczących się na kursach dla analfabetów.

W woj. poznańskim około 500 kursów objęło już 6.000 osób. W woj. łódzkim w bieżącym tygodniu nastąpi otwarcie 82 nowych punktów bibliotecznych. W woj. krakowskim zostanie zorganizowanych tysiąc kursów dla analfabetów i uruchomionych 190 nowych punktów bibliotecznych. Do wsi nawet najodleglejszych docierają ruchome punkty sprzedaży książek i czasopism. Kioski i stoiska z książkami i czasopismami, zorganizowane we wszystkich miastach i osadach z dnia na dzień zwiększają sprzedaż. W Łodzi sprzedawcami są literaci, popularni artyści teatralni i filmowi oraz dziennikarze.

W Warszawie otwarte zostały 32 wystawy książki w punktach bibliotecznych oraz w 21 miastach województwa. Pozostałe miasteczka i osady odwiedzają wystawy objazdowe.

Produkcja filmów oświatowych

Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski" planuje na rok bieżący wyprodukowanie 97 filmów oświatowych, co stanowi blisko dwukrotny wzrost w stosunku do łącznej produkcji w latach 1945—48.

W pierwszym rzędzie produkowane są filmy szkolne. Drugą zasadniczą grupę stanowią cykle filmów instruktażowych wykonywanych pod kątem widzenia potrzeb gospodarki kraju. Trzecią grupę stanowią filmy ogólno - kształcące, których celem jest zobrazowanie wybranych zagadnień kulturalnych, politycznych, gospodarczych, społecznych itd.

Specjalną uwagę poświęcono ostatnio cyklom filmów oświatowych, przeznaczonych dla widza wiejskiego, stanowiącym połączenie filmów instruktażowo - zawodowych z filmami wychowawczo - ogólnokształcącymi.

WIECH



Uczmy niepiśmiennych

Czytałeś pan panie Krówka te nowe ogłoszenie o zwalczaniu?

— O zwalczaniu czego?

— No tego... kiedy wiesz pan zapomniałem. No jak się nazywa taki co ani czytać, ani pisać nie potrafi?

Wiedziałem, tylko mnie wyszło z pamięci. Irys nie irys, gambeta nie gambeta?

— Czekaj pan, jak irys, to może „Alfa".

— O właśnie: alfabeta!

Otóż więc na tem papierze pisało, że od 1 do 8 maja, wszyscy abywatelowie alfabeci muszą się wziąść za naukie.

— No — faktycznie, bo tak być nie powinno, żeby w dzisiejszem czasie chodzili jeszcze po świecie nieszczęśliwe faceci, co się w gazecie ani w książce rozebrać nie potrafią. Trzeba jem pomóc wygrzebać się z tego.

— Słuszna racja i wszyscy musiemy się do tego przyczynić.

— Rzecz jasna. Jeżeli o mnie się rozchodzi to teścia aflabete miałem, co mnie wszędzie wstyd robił tem podpisywaniem się krzyżykamy.

Jak raz w parafii przy chrzcie mojego Heńka zaczął te krzyże w metrykalnej książce machać, zgniewał mnie niemożebnie i przy kumach i akuszerce odezwałem się w te słowa:

— Co tu tata cmentarz ustawiasz, jak pragnę zdrowia trza się nauczyć pisać!

Tak go tem obciąłem, że na drugi dzień sam prosił, żeby go zacząć uczyć. I co pan powiesz, za tydzień podpisywał się jak doktór w te i nazad, od początku i od końca, prawą i lewą ręką na życzenie.

I takie miał do tego smykałkie, że w kwartał czasu pół roku mamra dostał, bo podpis na wekslu podrobił.

— To wyjątkowo zdolny facet.

— Faktycznie, ale na razie pretensje do mnie wniósł, że go źle uczę.

Przychodzi raz do mnie z jakąś książką i mówi, że cała moja nauka lipa, że jak się czyta, nie wychodzi z tego ni pies ni wydra.

Roztwiera te książkie i zaczyna czytać. Faktycznie nic nie można było zrozumieć. Wziąłem ja te książkie, czytam — to samo.

Byli to, uważasz pan, jakieś wiersze, niby tyż to po polsku pisane, a razem cholera recepta — nic pan się nie mogłeś w tem rozebrać.

Ułożył to podobnież jeden ambasador z zagranicznego ministerstwa.

Zabrałem teściowi te książkie, żeby mnie się do nauki nie zniechęcał i mówie.

Jak już chcesz tata koniecznie wiersze urzędników państwowych czytać, to jest taki jeden ze skarbowości.

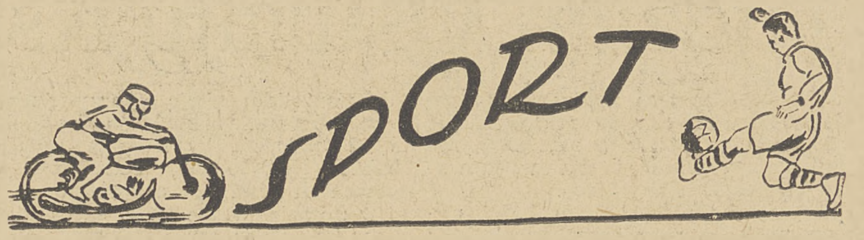
Na Lektoralnej ulicy mieszkał i w tamtejszem urzędzie, był zatrudniony za młodszego referenta niejaki Słowacki Julian. Długo na posadzie utrzymać się nie mógł, bo domiary wierszem układał. Zredukowali.

Ale za to ten jak książkie napisał, to na medal. Przeczytaj sobie fater o „Ojcu cholerycznej rodziny", przejrzyj opis zamurowania kochanka żony przez przedwojennego komisarza rządu, czyli wojewodę na miasto stołeczne Warszawe". Zobaczysz ojciec jak starszy człowiek „Mazepe" z młodziaka może zrobić. Pouczające i do płaczu.

Najsampierw trzeba na pamięć i na wyrywki poznać młodszego referenta, a później za ambasadora się łapać.

Uwierzył mnie teść i wszystko czyta teraz jak maszyna.

WIECH



Wzorem roku ubiegłego redakcje „Trybuny Ludu" i „Rudego Prawa" zorganizowały wielki wyścig kolarski Praga — Warszawa. W zeszłym roku odbywał on się jednocześnie w dwóch kierunkach, jedne drużyny startowały w Pradze, zmierzając do Warszawy, drugie z Warszawy dążyły do Pragi. Obecnie wyścig odbywa się tylko z Pragi do Warszawy, co do lepszy obraz układu sił w kolarstwie uczestniczących państw. Trzej główni kandydaci do zwycięstwa, Polska, Czechosłowacja i Francja, wystawiły do biegu po trzy drużyny, każda w składzie sześciu osób. Rumunia, Węgry i Bułgaria po dwie drużyny, zaś Finlandia i Albania po jednej. Ogółem wyścig rozpoczęło ponad stu kolarzy, jest to więc największa impreza amatorska w bieżącym roku. Zobaczymy czy Polacy zdołają powtórzyć swój sukces z 1948 roku, kiedy to zajęli pierwsze miejsce w klasyfikacji zespołowej i indywidualnej.

W pierwszym etapie Praga — Pardubice kolarze polscy pojechali bardzo słabo i pierwszy z nich Wygłęda z drugiej drużyny znalazł się aż na dziesiątym miejscu. Etap ten zakończył się zwycięstwem Czecha Veseli o pół roweru przed Francuzem Garnier i jego rodakami Herbulot i Barttie.

Na drugim etapie sytuacja nie uległa większej zmianie. Na mecie w Brnie znów pierwszy był Veseli, drugi Garnier a Polacy wypadli słabo i stracili znów kilka minut.

Dpiero na trzecim etapie Brno — Gotwaldowo nasi kolarze przełamali złą passę. Powtórzyła się historia z roku ubiegłego, kiedy to również nasi zawodnicy odnieśli na tym właśnie etapie wielkie zwycięstwo.

P pięknej ucieczce pierwszy wpadł na metę Rzeźnicki, za nim przybyli dwaj Francuzi, dwaj Czesi i Węgier, zaś na siódmym, ósmy, dziewiątym i dziesiątym miejscu przyjechali Wrzesiński, Wójcik, Salyga i Pietraszewski. Drużynowo etap ten wygrała Polska I, ale ponieważ różnica pomiędzy Polakami a drużyną Francja I wynosiła tylko 20 sekund, ogólna klasyfikacja zespołowa po trzech etapach jeszcze się nie zmieniła. W dalszym ciągu prowadzi Francja II przed Francją I, CSR II i Polska I. Należy jednak pamiętać, że etapy w Czechosłowacji są znacznie krótsze niż w Polsce, a nasi kolarze najbardziej właśnie lubią długie dystanse. Miejmy nadzieję, że we własnym kraju poprawią swą lokatę.

WYPRAWA POLSKICH TENISISTÓW DO BUDAPESZTU

Na mistrzostwa Budapesztu wyjechała ekipa polskich tenisistów w składzie: Jędrzejowska, Skonecki, Hebda i Piątek. Skonecki, który po przyjeździe z Riwiery musiał bardzo spieszyć się do Budapesztu pierwszego dnia rozegrał aż trzy spotkania, zwyciężając kolejno trzech Węgrów: Ungara, Langa i Huschara nie oddając żadnemu seta. W ćwierć finale jednak przemęczony Skonecki wysoko przegrał z Austriakiem Wajsem 2:6, 4:6.

Hebda wyeliminował kolejno trzech Węgrów: Temastremy, Bujtara i Pete, poczym natknął się na Wajsa i podobnie jak Skonecki przegrał z nim w dwóch setach. Najlepiej z naszych tenisistów spisał się Piątek, który wygrał wysoko 6:1, 6:0 z czwartą rakietą Węgier Forro. W ćwierć finale Piątek został wyeliminowany przez doskonałego Katonę po zaciętej walce 4:6, 7:5, 6:1. Poznańczyk był o krok od zwycięstwa, gdyż po wygranym pierwszym secie drugi prowadził 5:3 i 30:15. Brak obycia meczowego nie pozwolił mu jednak na zwycięstwo.

Jędrzejowska przegrała w drugim dniu z Węgierką Hiddasy.

W grach podwójnych nasi tenisiści nie odegrali większej roli. W grze mieszanej para Skonecki — Jędrzejowska zajęła pierwsze miejsce.

Z OSTATNIEJ CHWILI

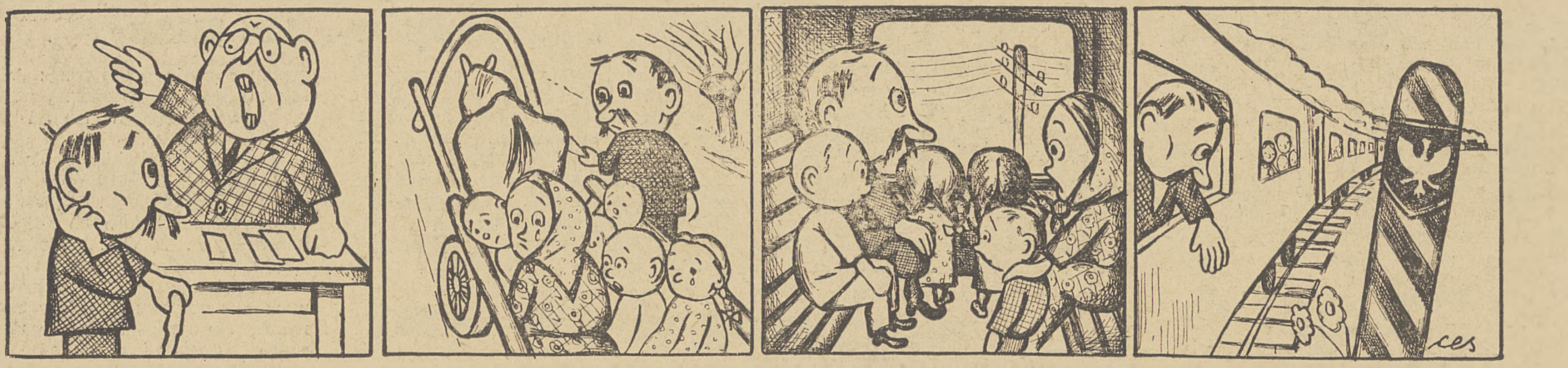
Na czwartym etapie wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa, kończącym się w Morawskiej Ostrawie, Polacy pojechali zupełnie dobrze, mimo trudnych warunków terenowych i choć nie poprawili jeszcze swej lokaty, zmniejszyli różnicę między I drużyną Polski a I drużyną Czechosłowacji o 8 minut. Polska II wyszła z siódmego na piąte miejsce. Po czterech etapach prowadzi nadal Francja.

DWA RAZY POLSKA — RUMUNIA

8 maja piłkarze polscy zmierzą się na 2 frontach z piłkarzami rumuńskimi. W Bukareszcie grać będą reprezentacje „A", w Warszawie zaś reprezentacje „B".

Opinia sportowa, zwłaszcza rumuńska, przewiduje zwycięstwo Rumunów na obydwu frontach.

ANTEK MŁOCARZ



V. Jedyny ratunek, jaki mu podsunięto to ...emigracja... Trudno na nędzy nic się nie zbuduje, niczego nie dopnie. Trzeba wyruszyć w świat. Czyż nie agitowały za emigracją komisje rządowe przez usta swoich wysłanników?

VI. Serce krwawiło, dusza cierpiała. Żal opuszczać swe strony ojczyste, dom rodzinny, rodzinne pola i lasy. Lecz cóż? smutna konieczność, nieubłagany los zmusza do tułaczki.

VII. Już jest w pociągu... Już kołysze się sennie. A pociąg dudni, jęczy, wystukuje niezmiennym, rozpaczliwym rytmem: „dla chleba, dla chleba, dla chleba".

VIII. Stacja graniczna... Bywaj zdrowy! Ostatnie słowa w mowie ojczystej. Smutna to chwila, kiedy Ojczyzna jedyne tylko słowo ma dla Ciebie: słowo pożegnania... A za chwilę inna kraina, obcy język, nieznane zwyczaje... OBCZYZNA. (c. d. n.)

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

KIEROWNICTWO EKSPLOATACJI DREWNA W ORZYSZU, WOJ. OLSZTYŃSKIE POSZUKUJE:

100 robotników do pracy przy załadunku i wyładunku drewna do wagonów,

60 drwali do prac eksploatacyjnych.

Warunki płacy: wynagrodzenie według układu zbiorowego. Praca akordowa.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17.

SPÓŁDZIELNIA BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO — SAMOPOMOC CHŁOPSKA W WARSZAWIE, ODDZIAŁ GDAŃSK — WRZESZCZ, UL. PARTYZANTÓW 59, POSZUKUJE:

100 murarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg. układu zbiorowego w budownictwie. Wysokość przec. zarobku murarza za pracę akordową przy seryjnej budowie domów wynosi ok. 1.400 — 1.500 zł dziennie plus dodatek terenowy 30 proc. stawki godzinowej.

Warunki pracy: wypłaty następują co 14 dni. Wydawanie posiłków za opłatą po cenie kosztów własnych.

Na terenie budowy zakwaterowanie zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE NR 4 w CHORZOWIE, UL. PONIATOWSKIEGO NR 8, POSZUKUJE:

a) inżynierów budowlanych z prawem samodzielnego prowadzenia budowy,

b) 10 techników budowlanych z przy najmniej 5-letnią praktyką budowlaną,

c) kalkulatorów budowlanych z 5-letnią praktyką budowlaną,

d) buchalterów - bilansistów,

e) rachmistrzów z długoletnią praktyką,

f) maszynistek,

g) 100 murarzy budowlanych,

10 zbrojarzy,

h) 300 niewykwalifikowanych robotników.

Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie 24.000 zł mies. plus premia zależnie od wydajności pracy w wys. od 5 do 10.000 zł mies., dla b) 19.500 zł miesięcznie plus premia 5 — 8.000 zł mies. zależnie od wydajności pracy, dla c) 19.000 zł mies. plus premia zależna od wydajności pracy, dla d) 19.500 zł plus premia, dla e) 24.000 zł mies. plus premia, dla f) 14.000 zł mies. dla g) w okresie próbnym 14.200 zł po okresie próbnym 17.000 zł mies., dla h) 63 zł na godzinę względnie akord.

Mieszkania dla zamiejscowych zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Chorzowie, ul. Sobieskiego 8.

PAŃSTWOWE LICEUM W TCZEWIE, POSZUKUJE:

nauczycieli: historii, biologii, geografii gospodarczej, gimnastyki, matematyki.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Liceum w Tczewie.

KSIĘGARNIA „OGNISKO" POSZUKUJE:

mistrzów introligatorskich na kierownicze stanowiska.

Porozumiewać się z Kierownictwem Księgarni w Koźlu.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Bojemski Lucjusz — Gablingen b. Augsburg, p. Gersthofen Flugplatz-Babalingen D. P. Lager (Area 5). — Na skutek przeprowadzonych poszukiwań zgłosił się do naszej redakcji brat Pana p. Bojemski Walerian, podając swój obecny adres: Warszawa, ul. Lindleya 14 m. 3. Drugi brat Pana p. Bojemski Kazimierz, zamieszkuje przy ul. Śniadeckich 23 m. 33. Pod tym samym adresem zamieszkuje również poszukiwana p. Urbaniak Antonina.

Jak uzyskać stwierdzenie śmierci osoby,

jeśli akt zejścia nie został sporządzony

Okupant wymordował 6 milionów obywateli polskich. Zginęli oni w czasie egzekucji, w obozach śmierci, na robotach niewolniczych poza granicami Kraju, w Powstaniu Warszawskim i od bomb zrzuconych przez Niemców, na ośrodki zaludnione. Aktów zejścia nie sporządzono. Toczące się naprzód życie wymaga dowodów śmierci tych milionów — dla różnych celów życiowo doniosłych jak zawieranie nowych małżeństw, odbiór majątków pozostałych po zmarłych itp.

Ustawodawca polski musiał stworzyć dla pozostałych po tych pomordowanych członków ich rodzin drogę najprostszą i najkrótszą do uzyskania formalnego stwierdzenia śmierci. Odnośne przepisy umieścił ustawodawca w 3 aktach z 1945 r.: 1) w prawie o aktach stanu cywilnego, 2) prawie osobowym i 3) dekrecie o przedmiocie postępowania o uznanie za zmarłego i stwierdzeniu zgonu.

Jeśli fakt śmierci i fakt pogrzebu są niewątpliwe, a tylko w okolicznościach nadzwyczajnych (np. w czasie powstania) akt ześcia nie został sporządzony, istnieje możliwość sporządzenia go później. Należy uzyskać ze zwolenie wojewody na sporządzenie aktu zejścia. Sam akt należy sporządzić w tym urzędzie stanu cywilnego, w którego okręgu nastąpił zgon. Do zgłoszenia zgonu obowiązani są: a) małżonek i dzieci zmarłego, b) najbliżsi krewni i powinowaci, c) właściciel lokalu, w którym nastąpił zgon, wreszcie — d) każdy, kto przy zgonie był obecny lub o nim się naocznie przekonał.

Najczęściej jednak obywatele polscy nie umierali w oczach najbliższych, lecz po prostu ginęli bez wiadomości i śladu, czy żyją, czy zmarli. Ustawodawca polski stworzył dla tych wypadków możliwość przyjęcia fikcji — że zaginieni nie żyją. Mamy na myśli postępowanie o uznaniu zaginionego za zmarłego.

Jeżeli do końca roku kalendarzowego, w którym według istniejących wiadomości zaginiony jeszcze żył, upłynęło 10 lat, zaginiony może być uznany za zmarłego. Wystarczy upływ 5 lat, jeżeli zaginiony w chwili uznania za zmarłego miałby ukończony siedemdziesiąty rok życia. Jeżeli zaginiony był nieletni, może on być uznany za zmarłego dopiero z upływem tego roku kalendarzowego, w którym ukończyłby lat 18. Np. jeśli zaginęło dziecko liczące w roku 1943 lat 4, nie może ono być uznane za zmarłe wcześniej niż po upływie 1957 roku, bo w tym właśnie roku ukończyłoby lat 18.

Kto zginął biorąc udział w działaniach wojennych, np. w wojsku jednego z państw prowadzących wojnę, w partyzantce, w organizacji bojowej podziemnej, w powstaniu itp., może być uznany za zmarłego po upływie roku od końca roku kalendarzowego, w którym działania wojenne zostały zakończone, tj. po upływie 1945 r. To samo dotyczy osób, które zaginęły, przebywając na obszarze objętym działaniami wojennymi, jeśli według okoliczności zachodzi prawdopodobieństwo, że zaginęły one podczas działań wojennych.

To samo dotyczy zaginionych w obozach niemieckich.

Kto został **wywieziony przymusowo** poza granice państwa w czasie wojny i zaginął, może być uznany za zmarłego dopiero po upływie 3 lat od końca roku kalendarzowego, w którym jeszcze żył, nie wcześniej jednak niż po upływie dwóch lat od końca roku kalendarzowego, w którym działania wojenne zostały zakończone, tj. nie wcześniej, niż w roku 1948.

Uznanie za zmarłego jest oczywiście **tylko fikcją**, nie wykluczającą, że jednego pięknego dnia „nieboszczyk" zjawi się zdrów na ciele i umyśle. Jednakże fikcja prawna ma wszystkie skutki rzeczywistości i dlatego odnośny przepis głosi: „uznanie za zmarłego powoduje skutki rzeczywistej śmierci".

Jednakże małżeństwo zostaje **unieważnione za rozwiązane** nie jak w wypadku śmierci już przez sam fakt zgonu małżonka, lecz dopiero gdy małżonek pozostały przy życiu wstąpi w nowe związki małżeńskie.

Uznanie za zmarłego nie uśmierca bynajmniej osoby zaginionej. Decyzja o uznaniu za zmarłego może być obalona później przeciwdowodami. Najlepszym dowodem przeciwnym jest zjawienie się tej osoby jako żyjącej. Osoby zainteresowane w obaleniu uznania zaginionego za zmarłego mogą przytaczać różne dowody jego życia np. listy od „nieboszczyka", zeznania świadków, którzy go widzieli przy życiu już po zapadnięciu decyzji o uznaniu za zmarłego itp. W przypadku przeprowadzenia dowodu przeciwnego ustają wszystkie skutki uznania za zmarłego. Np. „spadkobiercy" muszą zwrócić spadek spadkodawcy. Jeden tylko skutek nie ustaje: jeśli małżonek wstąpił w nowy związek małżeński, nowy związek trwa, a dawny nie odżywa.

Osoba zainteresowana w uznaniu zaginionego za zmarłego powinna wnieść odpowiednie podanie do sądu grodzkiego właściwego według ostatniego miejsca zamieszkania zaginionego. Gdyby miejsca tego nie można było ustalić, właściwym będzie sąd grodzki miejsca zamieszkania osoby zainteresowanej. Jeżeli osoba interesowana nie ma zamieszkania w Polsce, ale w Polsce przebywa, właściwym jest sąd miejsca jej pobytu. Jeśli miejsce ostatniego zamieszkania zaginionego jest nieznane i osoba interesowana przebywa poza granicami Polski, właściwym będzie sąd grodzki w Łodzi jako siedziba Sądu Najwyższego.

W podaniu o uznanie za zmarłego należy oprócz ogólnych danych wskazać: imię, nazwisko i wiek, imiona rodziców oraz nazwisko rodowe matki zaginionego, ostatnie jego miejsce zamieszkania lub pobytu. Sąd dokonuje ogłoszeń o wszczęciu postępowania. Ogłoszenie powinno być umieszczone w piśmie urzędowym i podane do wiadomości publicznej w miejscu ostatniego zamieszkania zaginionego. Ponadto sąd zarządzi umieszczenie ogłoszenia w poczytnym piśmie lub ogłosi o wszczęciu postępowania przez radio.

Dotąd mówiliśmy o uznaniu zaginionego za zmarłego, tj. o uznaniu za zmarłego osoby, o której wiadomo tylko że zaginęła i przez dłuższy okres czasu nie daje znaków życia, tak iż wobec szczególnych okoliczności należy przypuszczać, że osoba zaginiona zmarła.

Jeśli śmierć osoby mimo niesporządzenia aktu zejścia jest niewątpliwa, stosuje się inny tryb postępowania. Jest to postępowanie mające na celu ustalenie nie fikcji prawnej, lecz samego faktu zgonu.

Postępowanie o stwierdzenie zgonu może być wszczęte w każdym czasie, nie jest więc uwarunkowane upływem jakichkolwiek terminów. Decyzję o stwierdzeniu zgonu wydaje również sąd grodzki. Właściwość sądu grodzkiego ustala się w ten sam sposób, co w postępowaniu o uznaniu zaginionego za zmarłego.

Również w wypadku zapadnięcia decyzji o stwierdzeniu zgonu, możliwe jest uchylenie tej decyzji, jeśli się okaże, że osoba, której zgon stwierdzono jest jeszcze przy życiu.

Wszystkie podania w sprawach, o których mowa była wyżej, mogą osoby interesowane zamieszkałe za granicą wnosić za pośrednictwem urzędów konsularnych polskich.

POSZUKUJĄ

Asłanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego w Warszawie, po kapitulacji, poszukuje matka Eleonora Asłanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20 m. 242. Jeżeli żyjesz — daj znać o sobie.

Bąk Dionizy — Roelands Quarry, Roelands W. A. Australia, poszukuje: Pałka Władysława, ostatnio zamieszkałego w Chełmie, pow. Radomsko, woj. łódzkie oraz Pałka Stanisława, przebywającego w 1944 r. w Parchim Mecklenburg, Niemcy.

Brzozowskiego Żelisława Jordana, ur. 5.5.1922 r. w Pabianicach, więźnia obozu Gross - Rosen Nr 84386 i Buchenwaldu, poszukuje ojciec Roman Brzozowski, zamieszkały w Pabianicach, ul. Żeromskiego 41.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywieziono z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Dąbrowski Bolesław — Bucuresti str. Caragiale 3, Rumunia, poszukuje Dąbrowskiego Zygmunta b. ppor. WP do 1940 r. zamieszkałego do 1939 roku w Tarnopolu, ul. Żwirki 3, względnie żony jego Władysławy, lub dalszej rodziny.

Kujawskiego Maksymiliana zaginionego na terenie W. Brytanii, poszukuje ojciec Maksymilian, zamieszkały w Lipinkach k. Warlubia, pow. Świecie, Pomorze.

Łukiesz Edwarda, ur. 13.10.1906 r. syna Franciszka i Jarosławy, zamieszkałego Stronna, pow. Drohobycz, b. woj. lwowskie, przebywającego w 1940 r. na terenie ZSRR, poszukuje Łukiesz Władysław, zamieszkały Kro snowice, pow. Kłodzko D/Śl.

Piecha Franciszka, ur. 29.4.1922 r. w Paprocanach, pow. Pszczyna, ostatnio zamieszkałego Tychy - Żwaków Nr 371, pow. Pszczyna, po zakończeniu działań wojennych przebywającego: 8 Jobes st. Cilfynydd Nr Pontypriddd Glamshire S—W, poszukuje żona Piecha Anna zam. Tychy - Żwaków Nr 371, pow. Pszczyna, woj. śląsko - dąbrowskie.

Skałuba Stanisław — E. W. V. Hostel Great Wenham Celchester Essex, England, poszukuje rodziny: Skołuby Stanisława, s. Jana i Anny, ur. w Lackim Małym, pow. Złoczów, b. woj. tarnopolskie, zabranego na roboty do Niemiec w 1942 r. Skołuby Bronisława, przebywającego w 1940 r. na terenieZSRR, Skołuby Józefa, Juliana i Stefana, zam. w Lackim Małym, pow. Złoczów.

Wolanin Michaliny, lat 42, c. Rozalii i Mytra, Edwarda Wolanin, lat 21, Franciszka lat 16 i Jana lat 14, zam. w Śliwicy, pow. Sambor, poszukuje mąż i ojciec, Wolanin Piotr, zam. Przemyśl — Zasanie, ul. Alberta 1.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

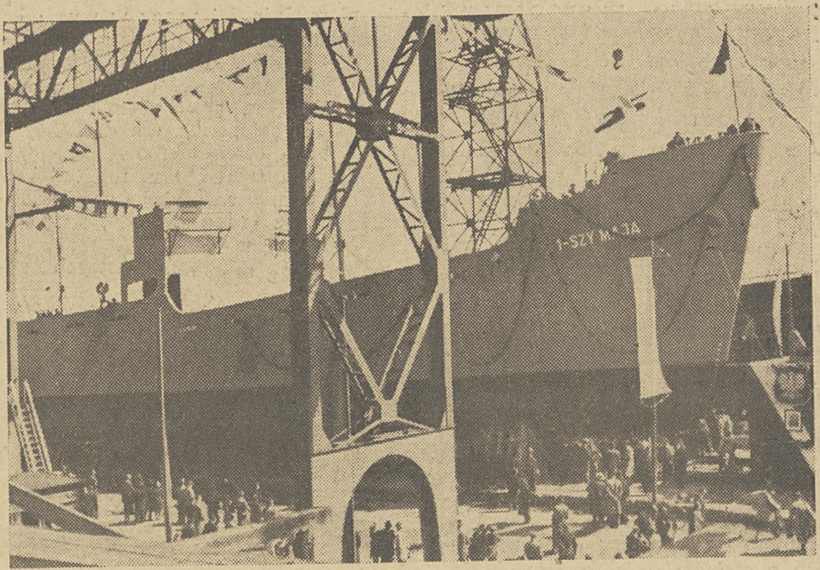
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12 B-75751

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



Zwycięzcy w młodzieżowym wyścigu pracy przybyli z całego kraju do Warszawy, gdzie otrzymali z rąk Prezydenta wysokie odznaczenia.



Za chwilę zjedzie po pochylni czwarty z kolei rudowęglowiec wykończony przed terminem w stoczni gdyńskiej jako czyn 1-Majowy.



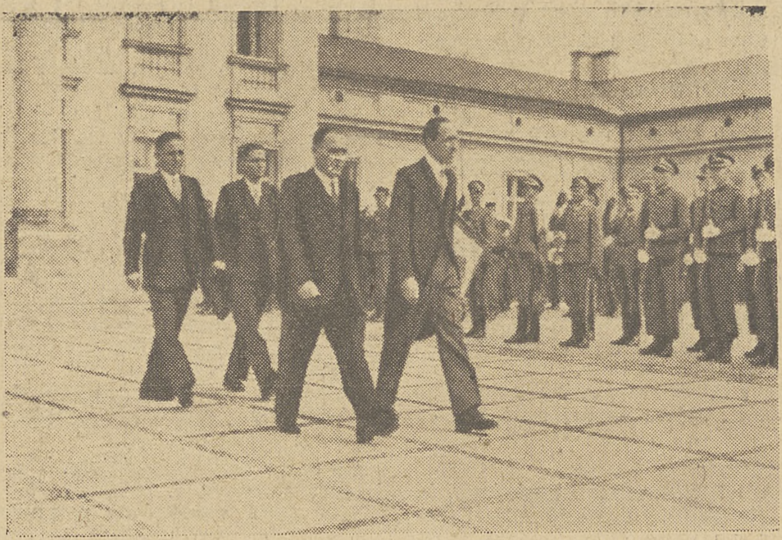
W Polsce bawi znany działacz Polonii Amerykańskiej Leon Krzycki, którego widzimy na zdjęciu w chwilę po wylądowaniu na lotnisku Okęcie.



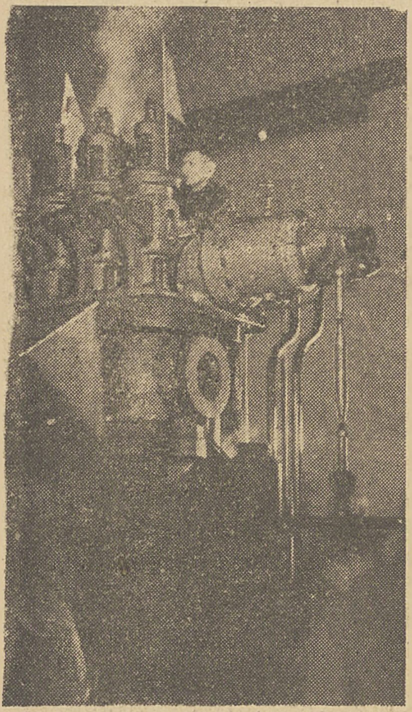
Dzieci świetnie się czują w salonach Prezydium Rady Ministrów. Wielokrotnie goszczone były przez Premiera Cyrankiewicza z różnych okazji, jak i tym razem w dniu święta1 Maja.



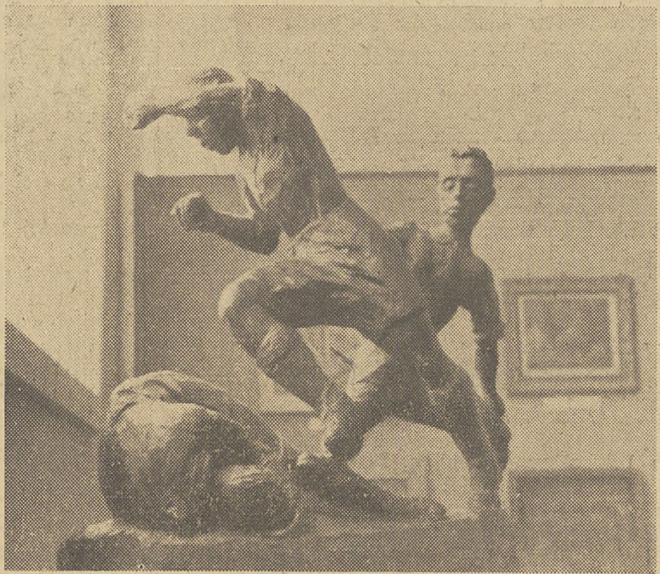
Dzieci jednego z przedszkoli warszawskich odwiedziły robotników, którzy budują nowe przedszkole. Bartek Legiecki lat 6 bierze „czynny udział" w pracy dla przyśpieszenia wykończenia swojej szkoły



Prezydent RP przyjął w Belwederze pierwszego w Polsce posła Albanii, min. pełn. Priffi.



W Elektrowni Pruszkowskiej uruchomiony został olbrzymi turbogenerator. Jan Sawicki był jednym z zasłużonych robotników przy montowaniu.



Po raz pierwszy w dziejach sztuki otwarta została w W-wie wystawa prac plastyków - amatorów. Dzięki niej ujawniło się wiele nieprzeciętnych talentów. W wystawach eliminacyjnych w 13 miastach wzięło udział 1.015 ludzi ukazując 2.730 prac.



Niewidomi uczą się czytać na specjalnych podręcznikach. Jest to bardzo trudna rzecz, ale nie mniej konieczna i dla ludzi dotkniętych ciężkim kalectwem.